



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, 16 sierpnia 1947

Nr. 33 (42)

Od
Redakcji

POLEGAMY NA WŁASNYCH SIŁACH

PREMIER ATTLEE O POŁOŻENIU GOSPODARCZYM WIELKIEJ BRYTANII

Słusznie postąpił p. Attlee, przedstawiając dokładne sprawozdanie z położenia gospodarczego W. Brytanii. Podał społeczeństwu fakty — nie tylko niektóre z nich, ale właśnie wszystkie fakty. Naród ma prawo je znać, a rząd ma obowiązek je podać. Szczegóły dotyczące naszego położenia oraz wszelkie projekty opanowania sytuacji, nie należą wyłącznie do żadnej partii. Należą do całego kraju. Nie powinny być wykorzystane dla celów ideologicznych, ale jedynie dla przywrócenia W. Brytanii równowagi gospodarczej.

Tę równowagę gospodarczą można będzie osiągnąć wyłącznie wysiłkiem samych Brytyjczyków, którzy zawsze odpowiedzą na wezwanie, jeżeli im się szczerze i jasno oświadczy, czego okoliczności od nich wymagają. W tym właśnie leży tajemnica powodzenia, jakie nasi przywódcy osiągnęli w okresie wojny. Nasi mężowie stanu i wojskowi zaufali społeczeństwu; przygotowane na najgorsze; odpowiadało ono najlepszym wysiłkiem i zawsze odnosiło zwycięstwo.

Oświadczenie p. Attlee jest przede wszystkim dowodem jednego faktu: w obecnej sytuacji ekonomicznej świata żaden kraj nie może żyć, osiągnąć dobrobytu i utrzymać swego standardu życiowego sam dla siebie. Nawet Ameryka ze swymi olbrzymimi bogactwami nie potrafi żyć bez swych zagranicznych rynków zbytu, nie zmieniając całkowicie swej wewnętrznej gospodarki. Albo musi zrezygnować z tych rynków — ponieważ żadne państwo nie będzie mogło sobie pozwolić na zakupywanie u niej — albo musi zaopatrzyć inne państwa w odpowiednią ilość dolarów, by umożliwić im nabycie towarów, które są im tak rozpaczliwie potrzebne.

Stoi więc na tym, że państwa Europy, do której należy W. Brytania, muszą albo zreorganizować swą gospodarkę i wykluczyć z niej wszystko, co nie wchodzi w zakres pierwszej potrzeby, albo przystąpić do współpracy na korzyść kontynentu, jako całości. To właśnie jest podstawą planu Marshalla. Dużo wypisano głupstw na temat „dyplomacji dolarowej”, pozostaje wszakże faktem że Ameryka doskonale zdaje sobie sprawę z sytuacji, która rozwija się na całym świecie i która wreszcie dotknie jej samej. Ameryka wie, że bez bogatej i zdrowej Europy sama ma liche widoki na zdrowie gospodarcze i dobrobyt.

Tak więc niesłuszne było by mniemanie jakichkolwiek państw europejskich, że plan ten jest posunięciem charytatywnym: ci, którzy z gorącą krytyką plan Marshalla na tej podstawie, zdają się zapominać, że UNRRA była organizacją wyłącznie charytatywną. Żaden głos protestu nie odezwał się jednak na ten temat. O ile Europa przez długi szereg lat nie ma cierpieć od skutków zubożenia wojennego, jakaś forma planu czy współpracy musi zostać wynaleziona na okres, który dzieli obecną sytuację gospodarczą od bardziej normalnej i bogatszej przyszłości.

Mimo to, niesłusznie postąpiło by każde państwo, które by opierało swą gospodarkę wyłącznie na pomocy z zewnątrz. P. Attlee jasno postawił tę sprawę w swym przemówieniu, a dotyczy to zarówno W. Brytanii, jak każdego innego państwa europejskiego.

Pełna miara wytwórczości, według potencjału każdego państwa, musi być obecnie dążeniem przewodnim; jest ona ostatecznie jedynym sposobem zawarowania swej samodzielności i poczucia godności własnej.

Premier Attlee przedstawił Izbie i społeczeństwu dokładny obraz naszego położenia. „Chcemy zaznaczyć, że w tym kraju, z jego 45 milionami mieszkańców, prowadziliśmy całkiem wyjątkową gospodarkę, wypracowaną w ciągu lat w oparciu o nasze własne zasoby, o inne zasoby, o naszą wolę, o naszą zdolność podnoszenia wartości surowców z całego świata. Wszyscy wiemy, że musieliśmy sprowadzać żywność i surowce. Płaciśmy za nie towarami i usługami oraz odsetkami, które dają nasze zamorskie inwestycje.

„TRZEBA NAM CZASU”

Wszyscy wiemy, że podczas pierwszej wojny światowej gospodarka nasza odczuła poważny wstrząs. Musieliśmy pokryć koszty wojny z ogromnej części naszych zagranicznych inwestycji. Wzrost uprzemysłowienia za granicą odbił się na nas bardzo ujemnie i przekonaliśmy się, że zamiast mieć, jak przed pierwszą wojną, ogromną nadwyżkę eksportu, po pierwszej wojnie nasz bilans płatniczy był z wielką trudnością utrzymany w równowadze. Druga wojna światowa była jeszcze kosztowniejsza. Pamiętamy, że przez cały rok prowadziliśmy ją sami. Lwia część naszych zagranicznych inwestycji została sprzedana. Nagromadziły się wielkie długi. Handel eksportowy skurczył się do jednej trzeciej. Ponieśliśmy dotkliwe straty w tonażu okrętowym oraz zniszczenia spowodowane bombardowaniem lotniczym, a przemysł nasz musieliśmy przestawić na potrzeby wojenne. Wszyscy wiemy, że przebrnęliśmy przez wojnę za pomocą lend lease. Stało przed nami trudne zadanie odbudowy, wymagające przeorganizowania całej naszej gospodarki, a czego nam było najbardziej potrzeba, to czasu na przeprowadzenie tego przestawienia. Pożyczki od Stanów Zjednoczonych i od Kanady były zasadniczymi środkami nabycia tego czasu, czasu niezbędnego dla nas samych i dla reszty świata dla powrotu do równowagi. Byliśmy głęboko wdzięczni U. S. A. i Kanadzie za udzielenie tej pomocy. Pożyczki te były posunięciami korzystnymi nie tylko dla nas, ale dla całego świata.

ZADANIA

Ale pomyślane były i przyjęte zasadniczo celem umożliwienia nam stania się na własnych nogach. Wszyscy wiemy, że byłbyśmy woleli otrzymać większą pożyczkę. Nie byliśmy bowiem pewni, czy ta pożyczka nabydnie dla nas dość czasu. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że wystarczy nam ona do końca r. 1949, a może 1950, do którego to czasu wydawało się, że istnieją realne możliwości uzdrowienia naszej gospodarki i widoki powrotu do równowagi. Wobec rozwoju wypadków nie ulega obecnie wątpliwości, że pożyczka będzie wyczerpana dobrze przed końcem bieżącego roku.

Obecny rząd, obejmując urządowanie, dobrze zdawał sobie sprawę z czekających go trudności. W mowie, którą wygłosił w związku z debatą nad mową tronową, 16 sierpnia 1945, powiedziałem: „prędzej czy później musimy stanąć wobec faktu, że możemy kupować za granicą tylko jeżeli będziemy mogli płacić za importy towarami i usługami. Z tego powodu musimy stanowczo wziąć się do wzmocnienia eksportu”. Oto co postawiliśmy sobie za zadanie, nie bez powodzenia. Sądzę, że powinniśmy pamiętać o wielkim wysiłku zrobionym przez społeczeństwo tego kraju, społeczeństwo, które znosiło ciężary wojny dłużej, niż każde inne. Mimo że nie dokonaliśmy wszystkiego, co zamierzaliśmy, nie zapominajmy o tym, co zostało zrobione. Olbrzymią ilość wewnętrznej odbudowy zdołano już przeprowadzić. Przemieszczenie siły roboczej przeprowadzono w nieoprotakanych dotąd rozmiarach prawie

bez tarć. Dokonano wielkich wysiłków w kierunku zwiększenia eksportu. Ale były trudności.

TRUDNOŚCI

Wydobycie węgla było mniejsze, niż wydobycie konieczne dla zaspokojenia naszych własnych potrzeb, tym bardziej dla zaspokojenia potrzeb Europy. Zużycie wyposażenia było większe, niż przewidywaliśmy. Sanacja przemysłu była zbyt powolna.

Następnie przyszła niezwykle sroga zima, która spowodowała kryzys opałowy w lutym i marcu i była przyczyną wielu szkód w rolnictwie. Musieliśmy ustawicznie starać się o zrównoważenie dwóch sprzecznych ze sobą czynników. Po pierwsze, konieczności podtrzymania naszej wewnętrznej pozycji finansowej, po drugie, konieczności podtrzymania sił i morale naszego społeczeństwa, które było bardzo zmęczone pod koniec wojny.

Różne niepomysłne czynniki wyłoniły się poza zasięgiem naszej kontroli. Odbudowa Europy idzie o wiele powolniej, niż przewidywaliśmy. Położenie polityczne, tak w Europie, jak w Azji było niekorzystne. Nasze zamorskie zobowiązania okazały się o wiele bardziej ciężkie i długotrwałe, niż się spodziewaliśmy. Neurodzaje w różnych częściach świata zwiększyły i tak już zbyt wielką zależność reszty świata od zachodniej półkuli pod względem żywności i surowców. Skutkiem tego nastąpiła bardzo ostra zwyżka cen. Cena naszych importów podniosła się o przeszło 40% od chwili pertraktacji o pożyczkę, a ponad 20% odkąd zaczęliśmy z niej czerpać. Jesteśmy przez to zmuszeni zakupywać od zachodniej półkuli płacąc wysokie ceny w dolarach.

Reszta świata cierpi od tych samych trudności — produkcja nie może się podnieść skutkiem szkód wojennych, co oznacza, że państwa zmu-

szone są zakupywać znaczną ilość podstawowych dóbr — żywności i paliwa, od zachodniej półkuli, za co też muszą płacić dolarami. Oto powody światowego braku dolarów.

SPRAWY WALUTOWE

Skutkiem tego, za eksporty które sprzedajemy innym państwom płacą nam w walucie, której nie możemy użyć na pokrycie naszego deficytu wobec półkuli zachodniej, a państwa, które otrzymują funty szterlingi, jako zapłatę za to co do nas eksportują, zamieniają natychmiast te szterlingi na dolary, ażeby pokryć swój deficyt dolarowy.

Musieliśmy wyłożyć 118 milionów funtów w dolarach USA, jako część zapłaty za nasze zakupy u reszty zachodniej półkuli. Musieliśmy również wyłożyć w dolarach USA 53 milionów funtów netto za zakupy, poczynione w USA przez państwa należące do obszaru szterlingowego, 10 milionów za zakupy państw należących do obszaru szterlingowego u reszty zachodniej półkuli i 14 milionów netto za podobne zakupy poczynione przez kraje europejskie.

Przed wojną funty szterlingi mogły być zamieniane wszędzie na każdą inną walutę na użytek bieżący. Powrót do tego stanu był zawsze celem rządu. Pożyczka amerykańska miała na celu umożliwić nam jak najszybszy powrót do tego położenia. Nie mamy zamiaru porzucić tej polityki.

Jasnym jest wszakże, że wobec światowego braku dolarów formalne zobowiązania nałożone na nas przez umowę pożyczkową nakładają na nas coraz większy ciężar. O ile chodzi o klauzulę nieuprzywilejowania, ta klauzula umowy o pożyczkę nie była prawie wcale stosowana. Niski poziom produkcji w innych krajach zmusił nas do czynienia tak wielkich zakupów na zachodniej półkuli. Położenie wszakże ulega obecnie zmianie i wobec proponowanej teraz redukcji importów, sprawa swobodnego zakupu nabiera coraz większej wagi i będzie bardzo realnym czynnikiem w naszych przyszłych zakupach żywności i surowców.

Do problemów świata powojennego podszliśmy z zamiarem szybkiego uślanowania systemu wielostronnych umów handlowych i wymiennych walut, ale nie ma jeszcze widoków na urzeczywistnienie tych zamiarów. Jasnym jest, że o ile system wielo-

stronności nie da się wprowadzić w życie z odpowiednim poparciem finansowym, będziemy musieli szukać innych dróg wyjścia z naszych obecnych trudności.

SRODKI ZARADCZE

Sprawy te były tematem rozmów prowadzonych stale od pewnego czasu przez rząd J. Kr. Mości z rządem

W numerze:

AUSTRALIJSKA RADA BADAŃ NAUKOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH

BRONŃ W WALCE Z ŻÓŁTĄ FEBRĄ

PROBLEM KRÓTKIEGO WZROKU

BRYTYJSKA RADA ARTYSTYCZNA

ROZKWIAT CZYTELNICTWA

U. S. A. Droga dla nas była otwarta dla wyrażenia oświadczenia, zgodnie z klauzulą 12 umowy, ale to nie rozwiązało by całego zagadnienia, dlatego staraliśmy się o dalszy ciąg narad w sprawie zobowiązań, wynikających z umowy o pożyczkę oraz w sprawie innych trudności, wobec których stoimy, na tle naszego położenia i jego rozwoju. Proponowaliśmy rządowi U. S. A., by pierwszym krokiem była oficjalna dyskusja nad tymi sprawami i cieszyć się, mogąc oznajmić Izbie, że p. Marshall natychmiast odpowiedział twierdząco.

Te dyskusje nie wejda w drogę procedurze konferencji paryskiej. Muszę podkreślić, że światowy brak dolarów jest zasadniczo problemem niedostatecznej produktywności państw leżących poza obrębem zachodniej półkuli i że jedynym trwałym lekarstwem jest przywrócenie równowagi między produkcją starego i nowego świata. Z tego powodu zamierzamy odegrać w pełni naszą rolę w wysiłkach podjętych podczas konferencji paryskiej.

Premier zajął się następnie proponowanymi środkami zaradczymi. „Będziemy się starać o dalsze przeorganizowanie naszych możliwości krajowych. Musimy skoncentrować jak najwięcej naszych zasobów na odbudowę i rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu i usług, od których zależy cała gospodarka; na produkcji towarów na eksport i na produkcji tego wszystkiego, co nam pozwala ograniczyć import. Oznacza to wyrażenie się niezasadniczych dóbr i upewnienie się, że cele stoją w odpowiednim stosunku do możliwości. Po drugie musimy zwiększyć naszą wytwórczość tak, byśmy możliwie najprędzej mogli stanąć na własnych nogach. Po trzecie położymy nacisk na plany rozszerzenia produkcji w imperium kolonialnym.

Oto nasze cele pozytywne. Mimo największych wysiłków, trzeba będzie czasu na osiągnięcie ich w dostatecznej mierze. A czasu nam nie staje. Może być, że łańcuch wypadków zapoczątkowanych przez mowę Marshalla doprowadzi do dalszej pomocy amerykańskiej na odbudowę starego świata i że będziemy mieć udział w tej pomocy.

„NOWA BITWA O W. BRYTANIĘ”

„Ale nie możemy i nie chcemy opierać naszych planów na tej możliwości. W tym doświadczeniu (Dokończenie na str. 3)



MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH W. BRYTANII ERNEST BEVIN W CZASIE SWEGO PRZEMÓWIENIA W PARYŻU, PRZY QUAI D'ORSAY, GDZIE ODBYWA SIĘ KONFERENCJA NARODÓW EUROPEJSKICH, MAJĄCA NA CELU ROZPATRZENIE ŚRODKÓW I SPOSOBÓW WPROWADZENIA W ŻYCIĘ PLANU MARSHALLA.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PRASA O PLANIE PREMIERA ATTLEE

THE TIMES

W chwili obecnej naród zdaje sobie sprawę, że ma dokonać wyboru między uzdrowieniem a upadkiem, tak jak w czasie wojny musiał wybrać między zwycięstwem i klęską. Mowa premiera Attlee podaje tylko tytuły programu, który konieczny jest dla potrzeb narodu. Nie podaje samego programu. Jest rzeczą niemożliwą przewidzieć dokładnie, jaki skutek mogą wywrzeć na istniejącej obecnie „niezrównoważoną sytuację” propozycje rządu, których pierwszym i podstawowym zadaniem jest naprawienie tej sytuacji, jeśli naród ma żywić jakiegokolwiek zaufanie, że wzrost produkcji i eksport doprowadzą do równowagi bilansu.

O ile można z programu wywnioskować, redukcje, które mają być zastosowane w ogólnej konsumpcji i głównych inwestycjach mogą się łatwo okazać za małe; bez wątpienia konieczne będzie upewnienie się, że proponowane zmniejszenie ilości wojsk zamorskich nie pójdzie za daleko; dotychczas nie ma pewności, że nastąpi potrzebny wzrost produkcji bodaj samego węgla i trzeba będzie udzielić znacznie dokładniejszych informacji w debacie nad środkami proponowanymi, by zapobiec niszczącym i chaotycznym skutkom inflacji. Czas stosowania półśrodków dawno minęły. W czasie wojny trzeba było skoncentrować cały przemysłowy wysiłek kraju na prowadzenie wojny. Zdaniem premiera Attlee źródła krajowe muszą być teraz wykorzystane tak samo dla ochrony stopy życiowej, a w tym krytycznym położeniu zwłaszcza dla eksportu. Ponownie ostre i niepopularne środki są nieuniknione. Czy będzie tak (jak może być, bez wątpienia), że triumf wyniknie z niechęci?

Propozycje rządu osądzi się według ich wpływu na całość produkcji, na bilans handlowy i środki do życia, a nie według ich surowości. Jest to egzamin nie tylko dla rządu Partii Pracy, który ponosi odpowiedzialność, lecz i dla całego narodu i jego sposobu rządzenia się. W świecie podzielonym sprzecznymi wierzeniami, odzyskanie władzy szybkoj decyzji przez wolne narody i ich przywódców jest naglące, jeżeli wojność ma zwyciężyć.

W ciągu 2 lat od zakończenia wojny przyjmowano proste ostrzeżenia z tą samą niechęcią, z jaką je przyjmowano przed wojną w stosunkach zagranicznych; odczuwa się wobec koniecznych, ale drastycznych środków tę samą niechęć, jaką się odczuwało w pierwszych latach wojny. Polityka, którą premier ostatnio zarysował, może się stać realnym programem dla uzdrowienia stosunków. Aby się to stało, trzeba decyzji, odwagi i umiejętnego kierownictwa.

DAILY HERALD

Cierpimy dzisiaj z powodu nieuniknionych poświęceń naszych sił i źródeł, które miały miejsce w ciągu 6 lat wojny.

Istnieją jednak dwa wielkie źródła, które nie zostały wyczerpane przez wojnę: zdolności i odwaga naszego narodu. Te dwa czynniki doprowadzą nas do zwycięstwa w nowej walce, w której się obecnie znajdujemy.

Premier Attlee postawił nowe cele, które naród ma osiągnąć w najbliższych miesiącach i latach. Celów tych nie można będzie osiągnąć, dopóki wielka liczba naszych robotników nie zgodzi się czasowo na dłuższe godziny pracy; dopóki nie zwiększy się ilość pracowników w podstawowych gałęziach przemysłu i dopóki wielki procent naszej produkcji nie zostanie przeznaczony na eksport.

Premier zaapelował z ufnością do robotników W. Brytanii, o najdalej idącą współpracę. Jego zaufania nie jest źle umieszczone. Oświadczenie bowiem generalnej rady kongresu związków zawodowych z dnia 4. lipca 1947 wskazuje, że zorganizowani robotnicy postanowili zrobić wszystko, co konieczne, aby stanąć do walki o dobrobyt naszego kraju, narzuconej przez kryzys ekonomiczny, nie z lęku lecz w duchu twardej determinacji.

Ten duch determinacji i dobrej woli robotników musi spotkać się z po-

dobnym duchem wśród pracodawców. Ograniczenie importu, które rząd wprowadza, spowoduje nieuchronnie wyrzeczenie się niektórych środków żywnościowych, które dostajemy od krajów o twardej walucie, chociaż zrobi się wszystko możliwe, by utrzymać podstawowe przydziały. Fakt, że te ograniczenia mają być wprowadzone, powinien być bodźcem do podjęcia wielkich wysiłków, by zwiększyć produkcję żywności w kraju, co jest jednym z najważniejszych pozytywnych środków zapowiedzianych przez premiera Attlee.

MANCHESTER GUARDIAN

„Manchester Guardian” stwierdza, że plan rządu odznacza się „krzepiącym realizmem”. Otwierając debatę ekonomiczną, Oliver Stanley, przemawiając z ramienia opozycji, zagwarantował poparcie partii konserwatywnej we wszystkich sprawach, których celem będzie ratowanie kraju. Jeżeli jego partia szczerze obiecywała współpracę w okresie krytycznym, Attlee dał jej tę sposobność. Plan przedstawienia pozycji oraz wysiłek, który premier podał w zarysach, trzeba dopiero rozpracowywać. Obecnie rząd wychodzi z założenia, że okoliczności będą zwracać się wszędzie przeciw nam. Wziąwszy pod uwagę gwałtowne pogorszenie się naszych rachunków międzynarodowych, wiele zapowiedzianych środków może nie wejść w życie dostatecznie szybko. Plan dotyka jednak istotnych przyczyn naszej troski. Aby dojść do tego rząd wraz ze swymi zwolennikami musiał chwilowo zaniechać pewnych wymarzonych planów i zastosować swoje poglądy do sytuacji, która wymaga surowej samodyscypliny w interesie kraju. Powzięcie tego rodza-

ju decyzji wymagało czasu; potrzeba jeszcze więcej czasu, zanim zdobędzie się czynną współpracę robotników dla wprowadzenia ich w życie. Plan premiera będzie skuteczny tylko, jeżeli rząd potrafi zdobyć tę współpracę.

DAILY TELEGRAPH

Premier mówił rzeczowo i spokojnie, obrazując sytuację gospodarczą. Zasadniczym składnikiem jego recepty jest szczerza współpraca między pracodawcami, kierownictwem i pracownikami. Krótko mówiąc, zarówno praca jak i kapitał muszą nawrócić do warunków wojennych, a jeżeli bodziec nie jest równie widoczny, niebezpieczeństwo kraju (zdanem T. U. C.) jest niemal równie wielkie, jak podczas wojny. Apel premiera Attlee o skromne dywidendy musi zyskać silne poparcie. Co prawda „wyciskanie bogacza” jest jednym z wielu jaskrawych błędów socjalistycznych, jednak w tym krytycznym położeniu bardzo wskazanym jest, żeby możliwie największy kapitał wpłynął do przemysłu. Odnośnie do eksportu, istotną nowością w mowie było wskazanie, że musimy znaleźć nowe kierunki dla naszego handlu. Z chwilą gdy nie możemy sprzedawać krajom o twardej walucie, musimy sprzedawać krajom o miękkiej walucie zarówno jak i Imperium. Mimo, że nie zaniechaliśmy zasad wielostronnego handlu i walut wymiennych, będziemy pertraktować, jeżeli zajdzie potrzeba, aby uwolnić się z tych więzów kredytu amerykańskiego, które odwierciedlają takie zasady. Żadna akcja nie spotka się z serdeczniejszym uznaniem, niż to, że z chwilą gdy wyczerpie się kredyt amerykański nie wydamy ani jednego dolara na Niemcy. Przepuszczalnie największe oklaski z całej mowy



Próbujemy związać koniec z końcem!

(News Chronicle)

(Zepowiedzianą karykaturę Lova zamieścimy w następnym numerze)

zdołało oświadczenie, że polityka rządu nie będzie opierać się na nadziejach, związanych z planem Marshalla. Do niedawna wydawało się, że taka jest sytuacja, wobec czego odwrót od apatycznej zaleźności był podwójnie mile widziany.

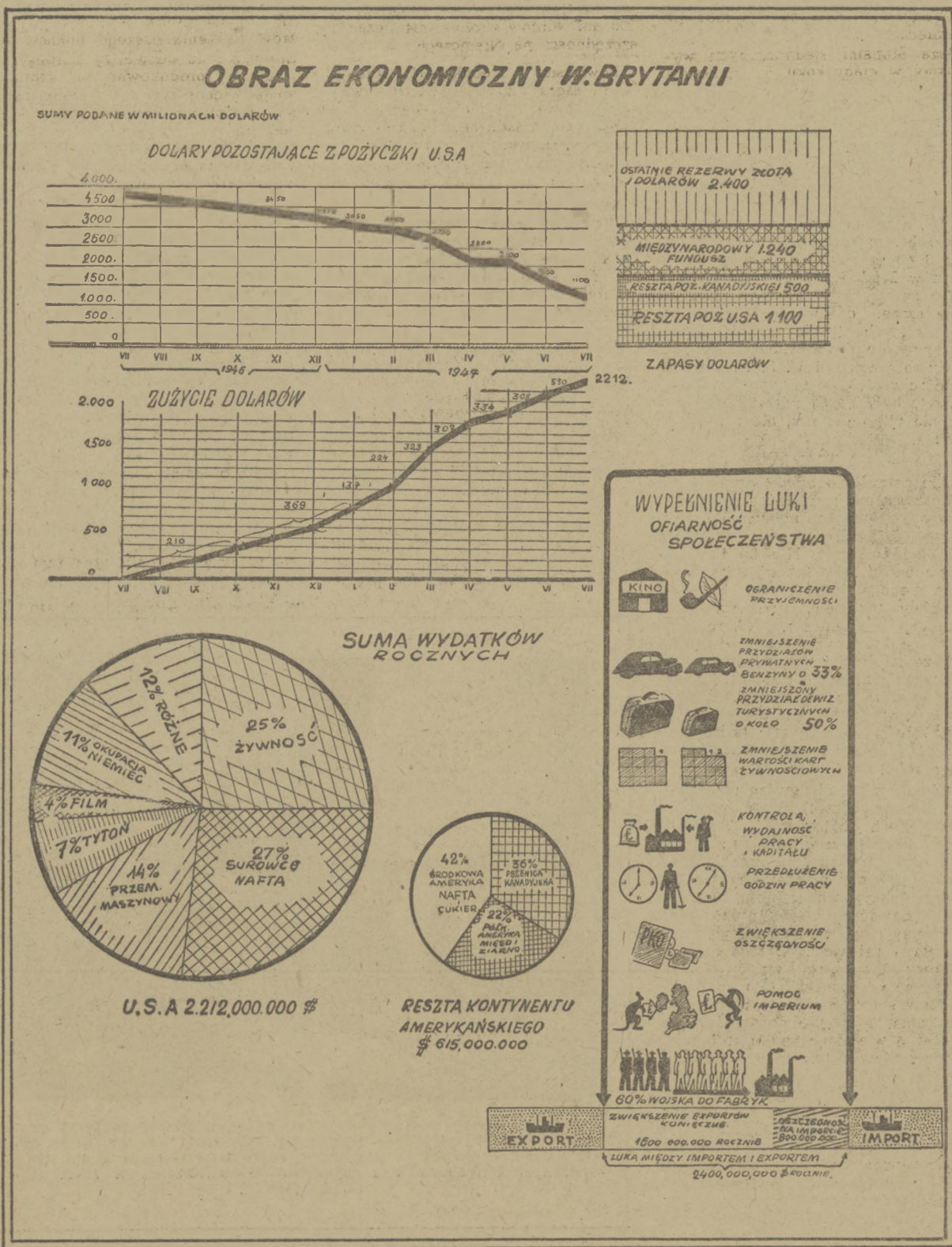
THE TIMES

ROPA NA WODZIE

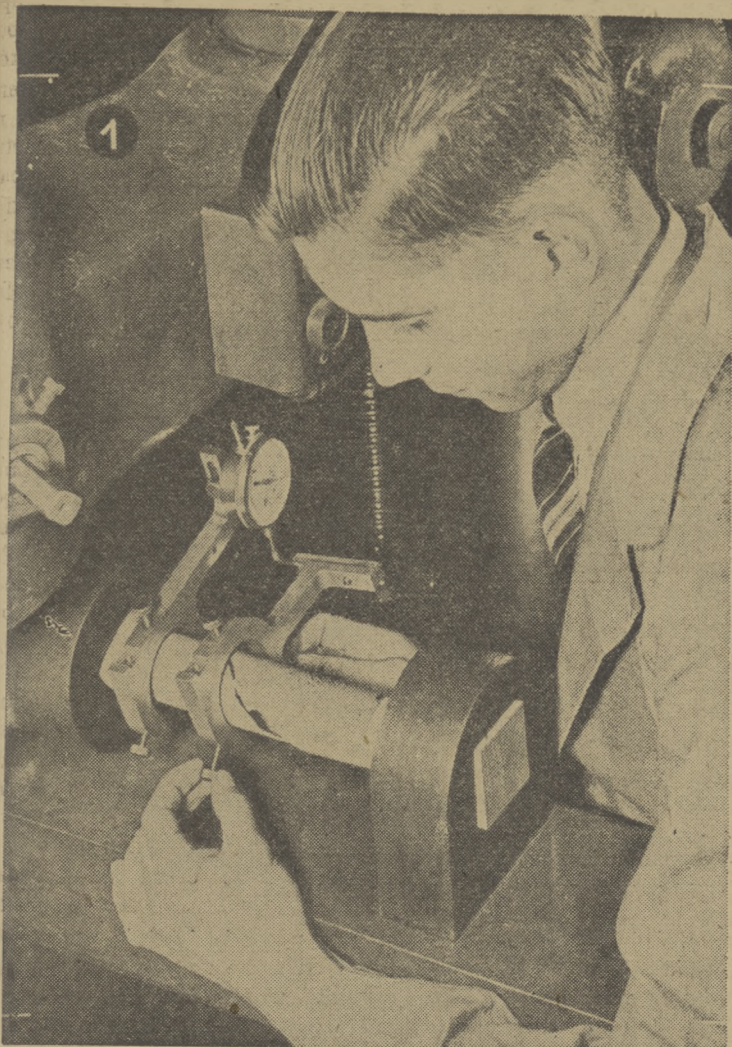
Raz jeszcze sprawa zanieczyszczenia morza przez ropę znalazła się na łamach pism. Sprawa ta od razu wzbudza zainteresowanie publiczności, głównie w związku z żalosną śmiercią wielkich ilości morskich ptaków. Lecz, jak to słusznie wykazał śp. Lord Grey z Fallodon, śmierć pta-

ctwa nie jest jedynym jej aspektem. Wchodzi tu wszakże w grę kwestia zanieczyszczenia sprzętu rybackiego oraz nieustannego osadzania się brudu na wybrzeżu. To ostatnie jest poważnym zagadnieniem dla kraju takiego, jak W. Brytania, gdzie wybrzeże stanowi ogromną i najchętniej odwiedzaną część narodowych terenów wypoczynkowych i rozrywkowych. Nie ma już dzisiaj takiego miejsca, w którym zażywający nadmorskich wyczasów obywatel mógł by nie zauważyć w czasie odpływu szlamu spalinowego, pozostawianego przez fale na piasku. Nawet na najbardziej oddalonym wybrzeżu hebrydzkim moment nieuwagi wystarczy, aby stopa zagrzała w czarnej, obrydlivej mazi. Niewątpliwie jednak śmierć ptaków, tak chlepionych pływającą ropą, że nie mogą ani fruwać, ani pływać, najdobitniej przemawia do wyobraźni mieszkańców kraju, znanego z wrażliwości na cierpienia zwierząt.

Jak wielką jest ilość ptaków zabitych przez spaliny wskazuje wymownie zebrane dowody. Jeden tylko obserwator w jednym tylko miejscu naliczył przez sześć lat więcej, niż 10.000 martwych lub umierających ptaków. Ogólna zatem ich liczba musi być olbrzymia. Nie można niestety żywić nadziei na szybką poprawę tego stanu rzeczy. Wojna, przynosząc ze sobą liczne wypadki zatapiania tankowców i pożarów na morzu, przyczyniła się niewątpliwie do czasowego pogorszenia sytuacji w tym względzie, a obecnie mnożstwo ropy dostaje się do morza przy okazji niszczenia wraków, akcji, która potrafa zapewne jeszcze kilka lat. Pomijając jednak owe czasowe przyczyny zanieczyszczenia istotą zagadnienia jest to, że dla każdego pędzonego ropą statku jest wygodniej i taniej pozbywać się spalin wprost do morza, niż instalować specjalne urządzenia oczyszczające, które zresztą bywały już nieraz stosowane. Nie można też nalegać na żaden kraj, aby zaopatrzył swe okręty w tego rodzaju wyposażenie, stawiając swą flotę w położeniu niekorzystnym w porównaniu z flotami innych, mniej skrupulatnych pod tym względem narodów. Ponadto zakaz wylewania spalin wydać może dane państwo conajwyżej na swoich własnych wodach terytorialnych. Z tego względu kwestia nadaje się do rozwiązania jedynie na płaszczyźnie międzynarodowej. Niestety dotychczasowe wysiłki w tym kierunku, jak chociażby propozycje wspólnej akcji, złożone na konferencji waszyngtońskiej w 1926 r., okazały się bezskuteczne. Czy obecnie warunki współpracy międzynarodowej nad tą sprawą są pomyślniejsze jest rzeczą co najmniej wątpliwą. Niemniej powołano ostatnio komitet ornitologów z głównych państw morskich którego celem jest opracowanie odpowiednich propozycji. Miejmy nadzieję, że propozycje te przemówią do przekonania zainteresowanych rządów.



AUSTRALIJSKA RADA BADAŃ



1. AUSTRALIJSKA RADA BADAŃ NAUKOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH W SYDNEY. PRÓBA TARCIA NA WALCU Z DYKTY W DZIALE PRZEMYSŁU DRZEWNEGO.

2. MASZYNA DO MIERZENIA GWINTÓW W DZIALE METROLOGICZNYM.

3. SUSZONE LIŚCIE DRZEWA AUSTRALIJSKIEGO „DUBOISIA” MIELE SIĘ W MŁYŃKU „WYLEY” NA PROSEK PRZED PODDANIEM ICH DZIAŁANIU CHEMICZNEMU. W LIŚCIACH TYCH ODKRYTO ZNA CZNĄ ILOŚĆ ALKALOIDÓW, MIANOWICIE HYOSEINY I ATROPINY.

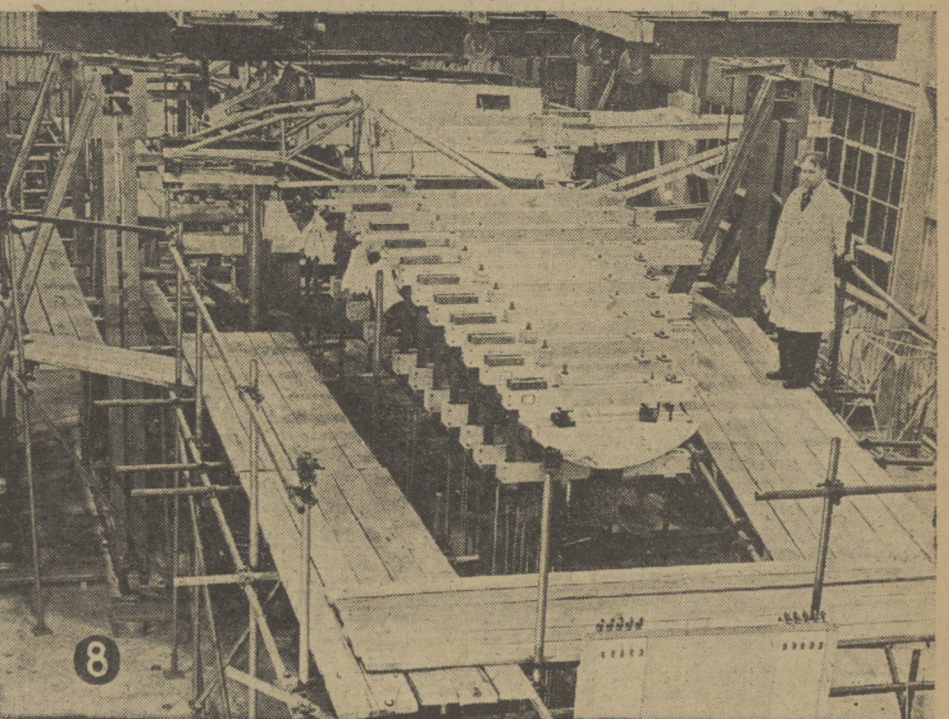
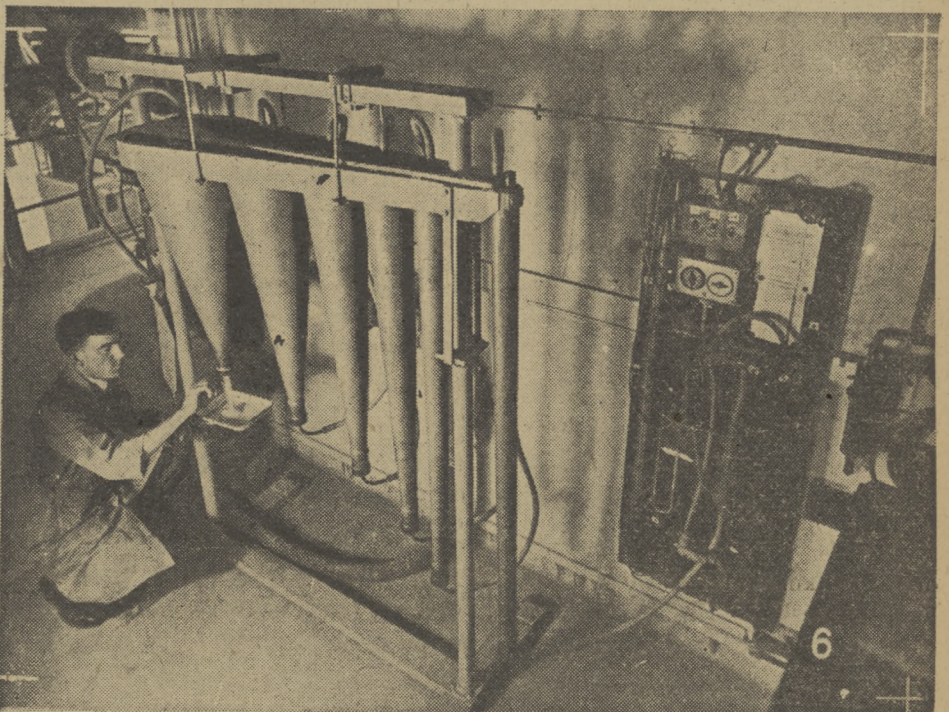
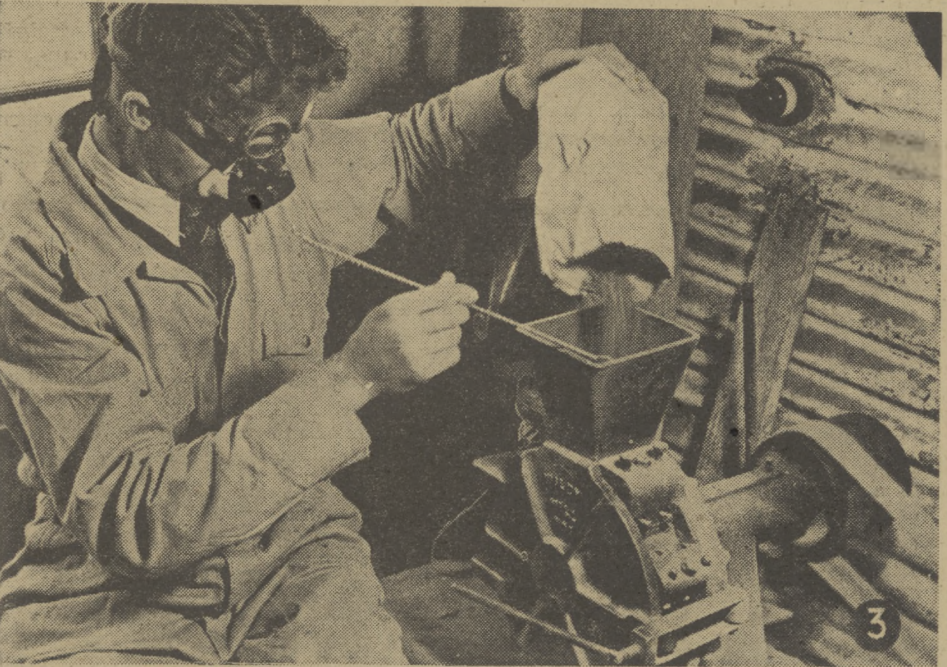
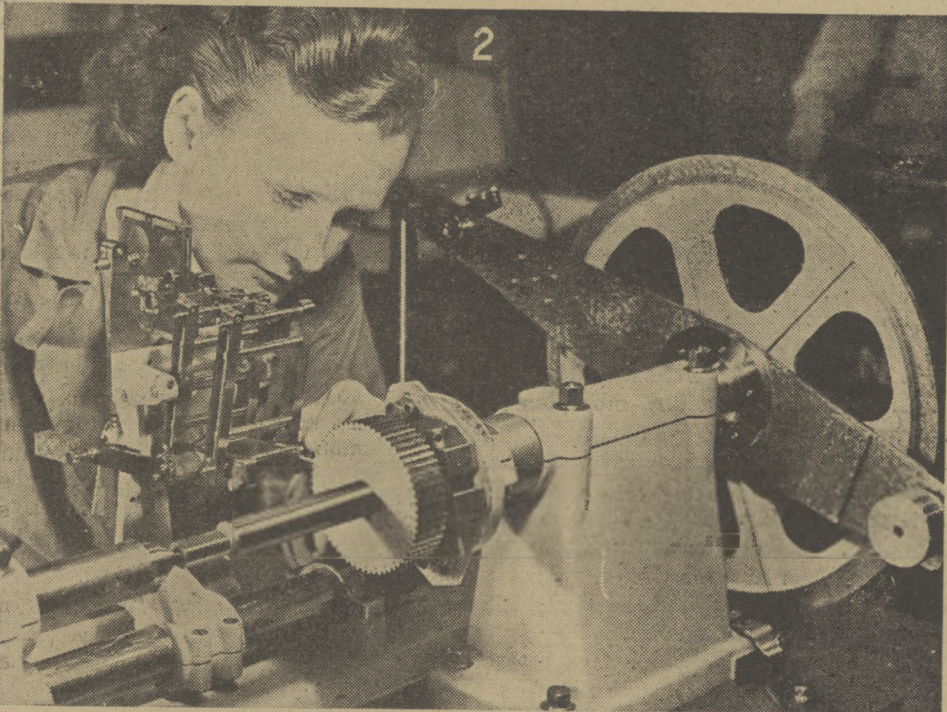
4. W DZIALE BIOCHEMII I WYŻYWIENIA ZNAJDUJĄ SIĘ UDOSKONALONE KALORYMETRY, ZA POMOCĄ KTÓRYCH USTALA SIĘ ILOŚĆ ENERGII, KTÓREJ POTRZEBUJE DO ŻYCIA OWCA.

5. DZIAŁ BADANIA GLEBY, CZYNNY OD R. 1927, PROWADZI SWĘ PRACĘ W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH AUSTRALII; MA OBECNIE W EWIDENCJI 1.600.000 ha DOKŁADNIE OPRAWOWANYCH.

6. APARAT HAULTONA („INFRASZER”) SŁUŻY DO SORTOWANIA DROBNO ZMIELONEJ RUDY. PRÓBKĘ WSPYLUJE SIĘ DO NAJMNIEJSZEGO CYLINDRA, GDZIE DZIAŁA NA NIĄ SPRĘŻONE POWIETRZE.

7. PRÓBA ZARAŻENIA GLEBY PASOZYTEM NISZCZĄCYM PSZENICĘ, „OPHILOBOLUS GRAMINIS”.

8. SKRZYDŁO WYKONANE W AUSTRALII SAMOŁOTU MOSQUITO PODDAJE SIĘ KILKAKROTNYM PRÓBOM OBCIĄŻENIA.



ERIC WHITE, Sekretarz Rady.

Brytyjska Rada Artystyczna

Artyści brytyjscy zawsze zadość strzegali swej niezależności — swobody pisania, grania, śpiewania, czy malowania w sposób, jaki każdemu z nich indywidualnie najbardziej odpowiada i podejrzliwie odnosili się do wszelkiej ingerencji państwa w dziedzinę sztuki. Już Szekspir w 66 sonecie, do różnorodnych przykrości, które mu obrzydzały życie i każą tęsknić do śmierci, zalicza „krępującą język władzę”. Nie znaczy to, aby stosunek między artystą, a tymi, którzy się nim opiekują, nie miał czasem być korzystny i zaszczytny dla obu stron, „patronowanie” sztuce powinno wszakże być swobodne, nie naruszając nigdy niezależności wyrazu artysty, ani też nie zmuszając go

której praca wkrótce wywołała szerokie zainteresowanie. Już w kwietniu CEMA zaczęła otrzymywać subwencje od ministerstwa oświaty, a po dwóch latach, rząd przejął za nią całkowitą odpowiedzialność finansową. CEMA była wszakże organizacją tymczasową stworzoną z nagłej konieczności, nie miała podstaw ciągłości i trwałości. Dopiero z końcem wojny rząd, uznając jej zasługi, postanowił, że należy organizacji tej nadać statut królewski i pod nazwą: Rada Artystyczna W. Brytanii przyznać jej stały fundusz ze skarbu państwa.

Grono Rady jest szczupłe, a ilość członków, wyznaczonych przez kanclerza skarbu w porozumieniu z ministrem oświaty i z sekreta-

kne, ale działalność swą ogranicza ona do muzyki, opery, baletu, teatru, malarstwa i rzeźby. W pracy pomagają jej trzy ciała doradcze, złożone z rzeczoznawców w dziedzinie muzyki, teatru i sztuk plastycznych; działalność jej jest zdecentralizowana i korzysta z usług komisji szkockich i walijskich oraz 11 biur regionalnych.

Praca Rady rozwija się w dwóch wyraźnych kierunkach: 1) popieranie niektórych istniejących już przedsięwzięć i organizacji artystycznych, działających według niezależnego, choć aprobowanego programu; 2) stwarzanie pewnych placówek, które bez inicjatywy Rady wcale by nie istniały.

W pierwszym wypadku Rada jest gotowa do współpracy z niektórymi orkiestrami, zespołami operowymi, baletowymi i teatralnymi, jeśli aprobują cele i metody pracy tychże. Dla uzyskania poparcia przez Radę, zespoły te muszą być zorganizowane w towarzystwa, nie pracujące dla zysku, albo w jednostki, zależne od „trustów charytatywnych”. Zastrzeżenia te wprowadzono, aby nie dopuścić, żeby zyski z tych przedsięwzięć trafiały do prywatnych kieszeni, ale by zawsze wracały do danej organizacji i mogły być wykorzystane dla dalszej tego rodzaju działalności.

orkiestr symfonicznych, których członkowie są na stałe zakontraktowani, mianowicie filharmonia londyńska, orkiestra miejska w Birmingham, manchesterska „Halle”, filharmonia Liverpool i „Orkiestra Szkockie” oraz szereg zespołów smyczkowych i kameralnych. Z towarzystw teatralnych współpracują: Opera Covent Garden, Balet Sadler's Wells, teatr „Old Vic” i liczne prowincjonalne teatry objazdowe. W tej chwili np. współpracuje z Radą 36 zespołów teatralnych.

Rada Artystyczna, podobnie jak jej poprzedniczka „CEMA”, trzyma się zasady, by zawsze w miarę możliwości działać za pośrednictwem istniejących organizacji. W razie braku takowych na danym terenie Rada czasami sama organizuje i wykonuje niektóre imprezy artystyczne.

Tak np. podczas wojny CEMA organizowało koncerty dla ludności ewakuowanej z miast, dla robotników w fabrykach, dla ofiar nalotów bombowych, zebranych w tymczasowych ośrodkach odpoczynkowych. Wszystkie te koncerty cieszyły się wielką popularnością. Zbombardowani odkrywali w muzyce lekarstwo na nerwy, robotnicy nauczyli się znać i cenić dobrze wykonane, wartościowe utwory. Mieszkańcy zapadłych wiosek używali na koncertach, docierających do najdalszych odłuzi.

Po zakończeniu wojny zaprzestano wprawdzie urządzać imprezy nadzwyczajne, ale zainteresowanie muzyką nie zamarło, przeciwnie powstała znaczna ilość lokalnych klubów muzycznych na prowincji. Rada Artystyczna wspomaga te kluby wskazówkami, dotyczącymi programów, wyboru artystów oraz daje im gwarancję na wypadek strat finansowych. Rada nadal urządza pewną ilość koncertów „pionierskich” na całym obszarze kraju, celem pobudzenia głodu muzycznego i ożywienia inicjatywy w kierunku organizowania samodzielnych klubów koncertowych.

Podobnie rozwijała się podczas wojny praca teatralna. Urządzano przedstawienia dla ośrodków przemysłowych w różnych okolicach. Wszystkie osiedla robotnicze wyposażono w pierwszorzędne sceny, na których występowały regularnie zespoły, rozsyłane po kraju przez CEMA. Do zespołów tych należeli często najlepsi aktorzy i reżyserzy brytyjscy; dobiegano różnorodny repertuar, z którego „Hedda Gabler” Ibsena i „Noc Trzech Króli” Szekspira okazały się najbardziej popularnymi.

Po zaprzestaniu wojny, zaprzestano tego rodzaju objazdów teatralnych, Rada Artystyczna wszakże zdaje sobie nadal sprawę z konieczności popierania teatru na

prowincji. W tym celu wpływa przede wszystkim na poprawę warunków pracy w teatrzykach prowincjonalnych, usuwając niepewność finansową, która tak często jest przyczyną niedociągnięć aktorskich. Rada organizuje również zespoły regionalne, występujące w tych miejscowościach, w których warunki uniemożliwiają rozwój samodzielnego życia teatralnego bez pomocy finansowej, dostarczonej przynajmniej na początek. W tej chwili istnieją dwa takie zespoły: W Salisbury (Wiltshire) — bazą zespołu jest teatr, używany podczas wojny na przedstawienia dla wojska, oraz w zbombardowanym przez Niemców Coventry.

Trzecią gałęzią pracy Rady Artystycznej jest organizowanie wystaw malarskich. Na początku wojny zamknięto londyńskie galerie i zabezpieczono obrazy. Tym większa powstała więc konieczność urządzania wystaw wędrownych dla prowincji. Brytyjski Instytut Kształcenia Dorosłych przyszedł tu w pewnej mierze z pomocą, urządzając małe wystawy obrazów w miastach, nie posiadających własnej galerii. Ponieważ akcja ta była niewystarczająca, CEMA zainicjowała powstanie specjalnej organizacji (podległej obecnie Radzie Artystycznej), która zajęła się zebraniem i pokazaniem w różnych częściach kraju szeregu specjalnie dobranych obrazów, reprodukcji i dokumentarych zdjęć fotograficznych. Wystawy takie umieszcza się w różnych publicznych lokalach, jak czytelnie, foyer teatru itp.

Znany pisarz J. B. Priestley w broszurze pt. „The Arts under Socialism” (Sztuka w ustroju socjalistycznym) wyraża przekonanie, że znajomość i uświadomiona ocena sztuki jest obecnie w Anglii o wiele większa, niż temu lat pięćdziesiąt czy sto. Piszę m. n. co następuje:

„Proszę przejrzeć miesięczny biuletyn Rady Artystycznej, w którym strona za stroną zapelniona jest sprawozdaniami z każdej grupy hrabstw: setki koncertów; teatry objazdowe występują wzdłuż i wszerz kraju; wystawy obrazów i rysunków docierają wszędzie. A proszę wziąć pod uwagę, że to wszystko jest działalnością całkiem nową; dodajcie do tego to, co trwa nieprzerwanie od czasów przedwojennych; dodajcie jeszcze wykłady, kursy i inne imprezy oświatowe. Reasumując to wszystko myślę, że każdy podzieli moje przekonanie, że chociaż nasze społeczeństwo może nie zna i nie rozumie tyle dzieł sztuki ile powinno, ale niewątpliwie liczba znających i rozumiejących ją jest obecnie większa, niż była kiedykolwiek w historii”.

Dwaj miniaturzyści

W muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie odbyła się ostatnio wystawa prac dwóch wybitnych miniaturzystów, Nicholasa Hilliarda i Isaaca Olivera, którzy malowali w Anglii w XVI i z początkiem XVII wieku.

Wystawa otwarta została dla uczczenia czterechsetlecia urodzin Hilliarda. Hilliard, który żył od 1547 do 1619 roku, był synem złotnika z Exeter. Wyuczony rzemiosła złotniczego, już w trzynastym roku życia zabrał się do malowania miniatur.

Zapał artysty do oddawania angielskiego „stylu” osób portretowanych widoczny w każdym z jego dzieł, czyni z niego wielkiego malarza narodowego, podczas gdy wielka dbałość o szczegóły takie, jak biżuteria w ozdobach strojów, daje świadectwo jego wczesnemu wyszkoleniu złotniczemu.

Data urodzenia Isaaca Olivera

nie jest znana, ale przypuszcza się, że musiał urodzić się około 1568 r., umarł zaś w r. 1617. Oliver, tak samo syn złotnika, uciekł z Francji, swego rodzinnego kraju do Anglii, aby uchronić się od prześladowań religijnych. Swej sztuki nauczył się od Hilliarda, a z końcem XVI w. stał się jego najgłośniejszym rywalem. Styl jego jednak był odmienny od stylu mistrza, ponieważ Oliver trzymał się wzorów kontynentalnych, oparty o szkołę włosko-flamandzką.

Według zdania pewnego znawcy „Hilliard i Oliver osiągnęli całkowitą doskonałość w zakresie portretu miniaturowego, łącząc podobieństwo rysów i harmonię kolorytu ze znakomitą techniką oraz niezawodną zdolnością przekazywania różnorodnych charakterów swych modeli drogą odtworzenia ich rysów”.



U GÓRY: ZESPÓŁ TEATRALNY „PILGRIM PLAYERS OF CANTERBURY” WYRUSZA NA OBJAZD, PODCZAS KTÓREGO WYSTĘPUJE PRZEWAŻNIE W OŚRODKACH FABRYCZNYCH, W MAŁYCH MIASTACH I NA WSI.

NA PRAWO: RADA ARTYSTYCZNA URZĄDZA KANTYNY DLA WOJSKA. NA ŚCIANIE LITOGRAFIA FITTONA „PANTOMINA”

do działania wbrew swym przekonaniom.

Nic dziwnego zatem, że opinia brytyjska zawsze silnie sprzeciwiała się pojęciu ministerstwa sztuk pięknych, a umocniła ją w tym jeszcze ostatnio obserwacja niektórych państw, np. hitlerowskich Niemiec, gdzie kontrola rządu niewątpliwie doprowadziła do tego, że uwielbienie dekadentckiego filisterstwa zabiło tam wszelkie zdrowe i żywotne prądy. Mimo to wszystko rząd brytyjski w 1946 r. stworzył Radę Artystyczną, uposażoną ze skarbu państwa, której polecił pracę nad „rozwojem znajomości, zrozumienia i uprawiania li tylko sztuk pięknych”, w szczególności zaś nad udostępnieniem ich brytyjskiemu społeczeństwu. Jak się to stało i w czym Rada Artystyczna różni się od ministerstwa sztuki?

W grudniu 1939 r. zwołano zebranie kilku wpływowych osób, które miały rozpatrzyć sposób, w jaki należało by przyjąć z pomocą artystom podczas drugiej wojny światowej. Istniała już wówczas organizacja ENSA, dostarczająca rozrywki wojsku, ale wszyscy zgodnie sądzili, że należy również zatroszczyć się o społeczeństwo cywilne. Dzięki hojnemu poparciu finansowemu, udzielonemu z prywatnego źródła (The Pilgrim Trust), stworzono w tym celu w styczniu 1941 r. organizację CEMA (Council for the Encouragement of Music and the Arts),

rzem stanu dla Szkocji, nie przekracza 16. Wybiera się ich na podstawie zalet osobistych i doświadczenia; wszyscy pracują bezpłatnie. Wydatki Rady, po ustaleniu jej dochodów ze Skarbem na podstawie starannie zestawionych obliczeń, nie podlegają już kontroli, byle nie naruszały ducha i litery statutu. Na pytania, dotyczące działalności Rady, odpowiada w Izbie Gmin kanclerz Skarbu.

Sumy pieniężne, przydzielone najpierw CEMA, a następnie Radzie Artystycznej, nie są nigdy bardzo znaczne — subwencja na bieżący rok 1947/8 wynosi 390 tys. funtów. Opiece Rady podlegają wprawdzie wszystkie Sztuki Pię-

Z więzi, łączącej Radę Artystyczną ze współpracującymi z nią organizacjami, wynika pełne porozumienie co do spraw bieżących i przyszłych planów oraz pewna ograniczona pomoc finansowa i inna ze strony Rady, która wszakże nie rozciąga żadnej kontroli nad artystycznymi zamierzeniami współpracujących organizacji. Jeżeli zamierzenia te są sprzeczne z poglądami Rady, przerywa się w razie potrzeby współpracę z danym zespołem; może on działać dalej, niezależnie od Rady, która nie ma i nie chce mieć żadnego monopolu na rynku rozrywkowym.

Z Radą współpracuje obecnie 5



WILLIAM PLOMER

WSPÓŁCZESNE PIŚMIENICTWO ANGIELSKIE

(I) ROZKWIŁ CZYTELNICTWA

Drukujemy dziś pierwszy z cyklu czterech artykułów Plomera pod powojnym tytułem, które ukazały się w kolejnych numerach „Głosu Anglii”.

W Niemczech i Japonii, nawet przed wojną, pisarze cierpieli ucisk, byli prześladowani lub skazywani na wygnanie. Lecz w W. Brytanii, nawet kiedy padały bomby, robiliśmy wszystko możliwe, by popierać muzykę, literaturę i malarstwo; popierać sztukę, dzięki której ludzie porozumiewają się wzajemnie mimo granic ras, języka, przeszerzeni i czasu.

W W. Brytanii, wojna od samego początku stała się bodźcem dla sztuki. W każdym człowieku ukryty jest — czasem bardzo głęboko — poeta; jednym z skutków śmiertelnego niebezpieczeństwa jest wydobyć tego ukrytego poety na powierzchnię.

W okresie wojennym ludzie o wiele wyżej cenią to, co w ich przekonaniu jest piękne i prawdziwe. W obliczu śmierci rzeczy małe, które kochamy, wydają się wielkimi, a rzeczy i ludzie, których kochamy najwięcej, wydają się bardziej niż kiedyś indziej częścią naszego istnienia. Dlatego w większym niż zwykle stopniu cenimy dzieła, w których poeta, malarz lub muzyk ujmie piękno, które rozpoznajemy w rzeczywistości, które są udziałem całej ludzkości.

Badając dokładnie twórczość naszych pisarzy i dziennikarzy przed samą wojną i w czasie wojny, doszło by się do wniosku, że przystąpiliśmy do walki z nastawieniem pacyfistycznym. Z pewnością nie chcieliśmy wojny; zostaliśmy do niej zmuszeni. Nie chcieliśmy uzyskać przez wojnę niczego innego, jak tylko przetrwanie narodu. Wiedzieliśmy, że jeżeli przegramy, przegramy wszystko, jeżeli zaś nie zostaniemy pokonani, stracimy wiele, nie zyskując niczego — z wyjątkiem poważania za nasze wysiłki, by pokonać potęgę ości i obronić cywilizację.

**

Jeżeli przyjrzeć się angielskiej poezji ostatnich 10 lat, nie znajdzie się w niej żadnej egzaltacji w stosunku do wojny. Poeci są wazni dla społeczeństwa, ponieważ istotnie dbają o prawdę; mają swoisty sposób znajdowania jej i odzwierciedlenia ogólnego nastroju chwili obecnej i bliskiej przyszłości. Nie było Ruperta Brooke'a w tej wojnie, ani krzykliwych patriotycznych wie szkletów, którzy by kochali się w wojaczce; panował wśród poetów ogólny nastrój ponurej rezygnacji, mocniejsza miłość zwykłego, cichego szczęścia pokoju.

Oto parę znamienitych słów, napisanych w połowie wojny przez redaktora jednego z naszych czołowych literackich czasopism.

„To, że brak nam w tej chwili patriotycznej poezji, jest objawem zdrowym, bo gdyby było możliwe przedstawić jakiś dowód na to, że cywilizacja w ostatnich 20 latach poszła naprzód, dowodem tym byłby zanik instynktu agresji. Ten brak agresywności jest najzdrowszym ze wszystkich czynników, działających na rzecz pokoju i pozwala mieć nadzieję, że świadomość tego całego idiotycznego, archaicznego procesu, jakim jest wojna z jej nudą, mordowniami, niedostatkiem i powszechną niezderną nieużytecznością, ogarnie cały świat i nakłoni ludzi do zaniechania jej”.

Wydaje mi się, że to doskonała wypowiedź. Wojna jest idiotyczna; to znaczy, jest wstrętą dla ludzi myślących; wojna jest archaiczna; to znaczy, jest rzeczą przestarzałą, prymitywną, barbarzyńską, niegodną człowieka cywilizowanego; jest nudną, rujnąjącą, bezużyteczną, dlatego, nie nadaje się dla ludzi twórczych, dla „budowniczych”.

Autorem tych słów jest Cyril Connolly, a miesięcznik, który wydał, nazywa się „Horizon”. W cza-

sie wojny „Horizon” grał wybitną rolę jako pismo literacko-krytyczne, nie tylko dla ludzi w kraju, lecz i dla tych w wojsku w dalekich krajach, którzy chcieli mieć kontakt ze wszystkim, co się pisze. Cyril Connolly napisał zbiór esejów i doskonałą autobiografię „The Unquiet Grave” (Niespokojny grób); oba te dziełka ukazują go, jako człowieka o bystrym umyśle, o szerokim zakresie wiedzy, bardzo dbalego o styl.

Drugim czasopismem, które miało duży wpływ, jest „New Writing”, wydawany przez Johna Lehmana. Redaktor ten, drukując artykuły pisarzy o już ustalonej pozycji, starał się też usilnie dać pisarzom młodszym szanse drukowania ich dzieł. Pisarze ci, od których nie można było oczekiwać, że podczas wojny będą mieli czas i sposobność do pisania długich książek, starali się naturalnie pisać nowele, wiersze, esaje, reportaże itd. „New Writing” było piśmie, na którego łamach wiele tych utworów pojawiło się po raz pierwszy.

Później powiem więcej o magazynach i antologiach i o ich specjalnym znaczeniu w czasie wojny i po wojnie.

(„London Calling”)

Wśród książek

Z papierów po Thackeraya

Listy i zapiski Williama Makepeace Thackeraya. (The Letters and Private Papers of William Makepeace Thackeray). Wyd. Gordon Ray. (Oxford i Harvard, cena 4 tomów 6 gwinej).

Wydanie trzeciego i czwartego tomu tego dzieła daje nam po raz pierwszy możliwość przyjrzenia się prawdziwemu obrazowi kariery wielkiego wiktoriańskiego pisarza, w świetle jego własnych listów, pamiętników i charakterystycznych szkiców, którymi w ciągu całego swego życia miał zwyczaj ozdabiać swoją korespondencję.

Trzeci i czwarty tom dotyczą ostatnich jedenastu lat życia Thackeraya i obejmują okres jego wykładów, jego podróży amerykańskich oraz jego pracy wydawniczej w Cornhill Magazine. Dalsza część ostatniego tomu poświęcona jest listom nie datowanym lub o dacie nieustalonej.

W miarę upływu lat coraz więcej listów adresowanych jest do córek pisarza. Thackeray dzieli się z nimi w sposób bardzo żywy spostrzeżeniami o ludziach, których spotkał i wrażeniami na temat reakcji, z jaką przyjmowano jego wykłady.

W Ameryce zaprzyjaźnił się Thackeray z rodziną Baxterów i w tym okresie jego życia listy jego do wspomnianej rodziny są — pomijając listy do córek — najciekawszym może dziełem jego korespondencji. Już bardzo wczesnie, bo około 1852 roku, przebiega w listach niepokój pisarza o stan jego zdrowia. Ten właśnie niepokój skłonił go do zabrania ze sobą do Ameryki syna jednego z przyjaciół w charakterze towarzysza podróży.

W Ameryce zaprzyjaźnił się Thackeray z rodziną Baxterów i w tym okresie jego życia listy jego do wspomnianej rodziny są — pomijając listy do córek — najciekawszym może dziełem jego korespondencji.

były sobie w Nowym Jorku ogromne powodzenie.

Najbardziej wzruszającą rzeczą w listach pisarza do domu są te miejsc, w których wyraża swą tęsknotę do córek i usprawiedliwia swą nieobecność potrzebą zabezpieczenia bytu zarówno im, jak i chorej żonie, dla której Thackeray utrzymywać musiał specjalnie osobne mieszkanie. Jego listy z Ameryki zawierają nieustannie wzmianki o tym, ile dolarów zarobił.

Pod koniec swego życia Thackeray zawiązał wielką przyjaźń z wydawcą Georgem Smithem, który pragnął odwdziżyć się za to uczucie zaofiarować mu redaktorstwo pisma Cornhill Magazine. Chociaż, jak wiemy, Cornhill Magazine zdobył sobie pod swym pierwszym redaktorem wielkie powo-

dzenie, okazało się wkrótce, że praca redakcyjna przerasta słabnące siły Thackeraya. Po krótkim czasie musiał zdecydować się na porzucenie jej i całkowite poświęcenie się piśnieniu.

Staranne załączniki i odnośniki dr. Raya pełne są szczegółów, które ożywają treść książki i stanowią dla czytelnika wydatną pomoc. (Wśród owych załączników znajduje się orzeczenie lekarskie, stanowiące rekonstrukcję przebiegu choroby Thackeraya). Dla dopełnienia tego interesującego dzieła obiecuje się wydanie jeszcze jednego tomu, obejmującego listy pochodzące ze źródeł niekniętych jeszcze dotychczas. Ciekawą rzeczą będzie śledzić, jakie jeszcze luki zapełni ten materiał. Niewątpliwie owe ilustrowane listy, pisane tak lekko i barwnym piórem, przyczynią się znacznie do poznania historii epoki i życia wielkiego człowieka.

Okrutna droga

„Okrutna droga”. (The Cruel Way). Ella K. Maillart. Londyn. Wyd. Heinemann, cena 18 s.

Gatunek literacki książki podróźniczej zależy nie tylko od ciekawych właściwości opisywanych miejsc i od zdolności pisarskich autora, ale także od właściwego nastawienia. owego szkła powiększającego, którym jest osobowość pisarza.

Jako obserwator i świadomy podróżnik, który wie, jak opisywać i jak fotografować to co widzi, jest Ella Maillart nieprześcigniona. Toteż mi-

mo zastrzeżeń Krystyny, jej towarzyski podróży, historia 4 tysiące mil, pokrywającej wędrówkę z Genswy do Kabulu i Peszawaru stanowi pasjonującą lekturę.

Obozując przy samochodzie, gdy tylko się dało, obie podróżniczki przewędrowały Włochy i Bałkany aż do Stambułu, a potem przemierzyły statkiem niespokojne Morze Czarne do Trebizondy, historycznej mety dawnej transzazyjskiej drogi kupców jedwabiu. Od tej chwili obie turystki; niepokojone są nie tylko przez policję, poszukującą szpiegów i aparatów fotograficznych (rok jest 1939), ale także przez cienie Marca Pola i Ding's Chana. — marszruta ich prowadzi bowiem przez Azerbejdżan aż do Gabyru, z jego wspaniałym niebieskim meczetem.

Z Teheranu, choć epidemia cholery rozszedra się właśnie w kierunku wschodnim, nieposkromiona trójka (wliczając w to Forda), po przecięciu zwykłych trudności paszportowych, puszca się wzdłuż morza Kaspijskiego, aby zobaczyć tysięcletni pomnik Gumbah, a potem, przemierzszy odludny Khorassan popod „rozległym niebem pustyni” dotrzeć do Meshidu. Tutaj pewien policjant ujrzawszy cudzoziemki fotografujące kobiety, or sukując świeży grób, zamknął je w gospodzie, z której udało im się uciec. W szalonym pędzie przejechały granicę Afganistanu.

Opis ostatniej części podróży przez Turkiestan do Bałku i poprzez przełęcz Hindu-Kusz do Kabulu jest najlepszy, może dlatego, że Ella Maillart woli znacznie wojowniczych i niezależnych Afgańczków od uległych Persów. Zdjęcia w tej części książki są po prostu świetne.

Życie wśród Szkotów

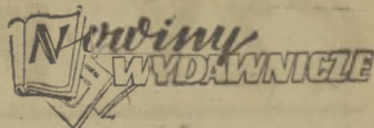
„Życie wśród Szkotów” (Life among the Scots). Janet Adam Smith. Londyn. Wyd. Collins. Cena 5 s.

Ten nieduży zarys szkockiej historii społecznej, opracowany jest z godnym podziwu wyczuciem charakterystycznych cech materiału. Panna Adam Smith jest bardzo wrażliwa na wszelkie osobliwości życia i wyglądu zewnętrznego Szkotów. Jej podejście do tematu jest realistyczne i rzeczowe, zgodne z typowym dla dwudziestego wieku stylem. Zupełnie słusznie poświęca ona mniej uwagi postaci Karola Edwarda, niż społecznym następstwom rewolwy Szkotów w 1745 roku. Autorka dowcipnie i przeniżliwie podkreśla przysłówowy spryt i pomysłowość szkocką uwypuklając je we wszelkich dziedzinach — od sposobów walki i teologicznych dysput począwszy na obyczajach pijackich skończywszy. Gdy mowa o Burnsie, wspomina nawiasowo że w XVIII w cena whisky wynosiła szylinga i 8 pensów za kwartę — eheu fugaces! W innym miejscu wprowadza Saftersnachsów (tak Szkocję złośliwie nazywają Anglików) we współ-

czesną atmosferę meczu futbolowego między drużynami Rangers i Celtic.

Jeśli można tej pracy coś zarzucić, to chyba w tych miejscach, gdzie mowa jest o kościele szkockim. Jak większość przedstawicieli jej pokolenia, panna Smith traktuje tę sprawę z obojętnością i chłodem. Lecz czyż ktoś, kto do kościoła szkockiego odnosi się z obojętnością i chłodem, może naprawdę zrozumieć Szkocję lub wytłumaczyć ją innym? Panna Adam Smith stara się położyć nacisk na ponurość i surowość prezbiteriańskiej dyscypliny i nie okazuje żadnej wrażliwości na wielkość innych aspektów „Kirku”. Podejście takie jest już dzisiaj niewątpliwie trochę vieux jeu. Nawet w krótkim szkicu należało znaleźć miejsce na wzmiankę o Skróconym Katechizmie.

Ilustracje, od reprodukcji rzeźb O'tisha po prace Mc Taggara i Muirheada Bonesa są dobre i w sposób ciekawy i nie banalny.



Książki naukowe

Kurs handlowy dla studentów zagranicznych. („A Commercial Course for foreign students”). C. E. Eckersley i W. Kaufmann. Longmans. Opis głównych rysów nowoczesnego biznesu angielskiego, ze szczegółowym przeglądem handlu hurtowego i detalicznego oraz form organizacyjnych i kierownictwa organizacji handlowych, napisany specjalnie dla zagranicznych studentów.

Medycyna

Dokąd zmierza medycyna: od dogmatu do wiedzy? („Whither Medicine: From Dogma to Science?”) Dr A. Fidler, Nelson. Krytyczna dyskusja o metodologii medycznej i apel o statystyczne opracowanie chorób, na podstawie badań prowadzonych przez medycynę społeczną, oraz o zastosowanie techniki matematycznego prawdopodobieństwa do zagadnień ludzkich.

Oświata i wychowanie

Wychowanie Brytyjskie. („British Education”). H. C. Dent Longmans, Green, 11 ilustracji, bibliografia. H. C. Dent, autor licznych książek o wychowaniu, daje tu jasny obraz obecnego brytyjskiego systemu wychowawczego i zmian mających w nim wkrótce nastąpić. Omawia okoliczności, które doprowadziły do Ustawy o Wychowaniu z r. 1944, dając przegląd różnych typów szkół, od chwili ich powstania i różnorodności, która była bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju tak różnorodnego i zawilego społeczeństwa brytyjskiego naszych czasów.

Historia

Podręcznik Organizacji Narodów Zjednoczonych. („The United Nations Handbook”). Andrew Boyd. Pilot Press. Mapa, Skorowidz, Uczciwe i poparte faktami sprawozdanie o O. N. Z., z wylądowaniem zakresu władzy i obowiązków Zgromadzenia Generalnego, Rady Bezpieczeństwa, Komisji Energii Atomowej, Rady Gospodarczej i Społecznej itd. Podręcznik zawiera przedruk niektórych ważniejszych oświadczeń, wydanych przez Wielką Trójkę podczas ostatniej wojny oraz tekst statutu O. N. Z.

Poezja

„Poems from New Writing”. John Lehmann. Wybór utworów spośród wszystkich opublikowanych w czasopiśmie „New Writing” w ciągu 10 lat jego istnienia.

Powieść

E. M. Forster Pocket Edition. Wydanie kieszonkowe powieści Forstera. Liczni zwolennicy E. M. Forstera z radością powitają nowe wydanie jego dzieł przez firmę Arnold. Pierwsze pięć tomów, będą to następujące powieści: „Howards End”, „A room with a view” (Pokój z widokiem), „Where Angels fear to tread” (Kiedy aniołowie nie śmieją stąpać), „The longest Journey” (Najdłuższa podróż) i „A passage to India”. Inne powieści, z „Abinger Harvest” włącznie, ukażą się nieco później. Nowe wydanie będzie na nowo drukowane czcionkami Bembo, format in octavo, z płócienną oprawą i złożonymi brzegami.

Podróż

Cook i otwarcie Pacyfiku. („Cook and the opening of the Pacific”). James A. Williamson, English Universities Press, 262 str. 2 tablice kolorowe, 8 map. Skorowidz. (Teach yourself history Library — biblioteka samoucząca historii). Książka zajmuje się zwięźle i umiejętnie okresem historii, w którym kapitan James Cook odgrał wybitną rolę. Autor najpierw podaje zarys historii Pacyfiku do czasów Cooka, następnie dokładniejszy opis jego osiągnięć, który zapełnia główną część książki. Na zakończenie autor szkicuje stulecie po śmierci Cooka, kiedy wybrzeża i wyspy Pacyfiku uodostępniły się dla podróżnych z całego świata. Autor udowodniła rzeczowo, że Cooka należy uważać za „największego ze współczesnych mu odkrywców i największego angielskiego odkrywcy morskiego wszystkich czasów”.

Książki dla dzieci

„Bhimsa the dancing bear”. (Bhimsa, tańczący niedźwiadek). Christine Weston, Mac Millan. Opowiadanie o angielskim chłopczyku, który ucieka z domu (w Indiach) i o przygodach przyzwytych wspólnie z małym Hindusem i jego tresowanym niedźwiedziem, który obu chłopców ratuje w każdym niebezpieczeństwie. Ilustracje Stuart Tresilian.

CZY PANI WIE...?

ALISON SETTLE

Z naszego punktu widzenia

Kobieta o sprawach przemysłu

Kraj dokłada dziś wszelkich starań, aby nakłonić kobiety do powrotu do pracy w fabrykach. Mimo, że jedynie w niektórych obszarach potrzeba kobiet, wysiłek będzie naprawdę narodowy, gdyż uważa się, że sprawa wzmocnienia produkcji nie osiągnie pożądanego wyniku, jeśli cały naród się do niej nie przyłączy. Apel skieruje się zarówno do dziewcząt, jak i do młodych mężatek, ale jeżeli ich matki nie ustosunkują się przychylnie do tej kampanii — nawrotu kobiet do pracy w fabrykach — nic jej nie uratuje.

*

S. C. Leslie, wyznaczony przez Herberta Morrisona na szefa nowego "Gospodarczego Biura Informacyjnego, niewątpliwie umie wytłumaczyć mężczyznom konieczność szybkiej odbudowy kraju pod względem gospodarczym, umie też nastawić ich do ciężkiej, długoterminowej pracy. Doświadczył jednak do przekonania po posiedzeniu konferencji "Advertising Association" w Margate, że sprawa kobiet w dziedzinie informacji powinna być przekazana "Women's Advertising Club" w Londynie.

Cztery członkinie klubu w swoich przemówieniach, skierowanych do przeważających na konferencji mężczyzn, zgodnie zapytały dlaczego nie robi się zasadniczych pociągnięć, aby uzyskać poparcie i aprobatę matek dla narodowego wysiłku. Pomijając kobiety, stracił się możliwość uzyskania przynajmniej 50% naszej młodzieży dla mozolnej pracy, związanej z odbudową prosperity w kraju. Ale zdaniem panny Bee Fielding nie warto zwracać się do kobiet z "przebiegami ekonomicznymi" itp., gdyż to do nich nie przemawia. Opowiedzcie im zamiast tego o dylematach kraju w sposób prosty, ale barwny i nie lekceważcie inteligencji kobiet. Zaczynajcie od informowania za pomocą książeczek, które zostaną doręczone wraz z nowymi kartami żywnościowymi.

Zbiorowy wpływ połowy ludności, zdaniem pani Margaret Havinden

(kontynuując te wywody) może równie dobrze zahamować wysiłek narodowy, jak i przyspieszyć go. Innymi słowy, matka poprą sprawę, o ile zrozumieją konieczność wyprodukowania żywności w kraju. Jeżeli jednak nie uwierzą, że w tym rzecz, zaczną narzekać na stratę czasu i nieporządek. Ojcowie i chłopcy nie będą więc entuzjastami pracy w ogrodzie. Jeżeli matka rodziny poprze wzrost produkcji, twarda praca w fabrykach pójdzie jak należy.

Pani Amy Pearce zapytała, czy mężczyźni podchodzą do tej sprawy, jako do problemu rodzinnego? Szerzą propagandę, przemawiają do ludności jako do jednostek, mężczyzn i kobiet, podczas gdy prawdziwą potęgą kraju jest jednostka rodzinna i matka rodziny, której przychylności musi się zyskać. Ona pobudza nadzieję i odwagę lub odwrotnie: przynębianie — w całej rodzinie.

Reasumując, pani Mary Gowing nakłaniała wszystkie "biura informacyjne" do podejścia do tego problemu z punktu widzenia kobiet.

Zespół tych czterech kobiet, wraz z ich prezeską, Lady Layton, spotkał się z takim uznaniem dla rozsądnej ich argumentacji, z jakim nie często spotykają się kobiety-mówczynie. Ale to dopiero początek.

*

Chcąc przekonać się, jak prędko można ulepszyć warunki pracy w fabrykach i jaki wpływ rozjaśnienie budynków może mieć na pracownice, odwiedziłam ostatnio Paisley, gdzie J. i P. Coats dają dowód, że przedsiębiorczość umieją patrzeć w przyszłość. W ratuszu wystawione są plany nad stworzeniem których pracowano kilka lat. Warunki w fabrykach wyrobów tekstylnych dotyczą każdej kobiety w kraju. Zrozumiałymy to w pełni dzięki ogłoszonej niedawno wiadomości, że system przydziału odzieży będzie się musiał utrzymać do chwili, gdy do przemysłu tekstylnego wstąpi znacznie więcej pracow-

ników. Dobrze ponad 10.000 fabryk i warsztatów zaopatrujących nas w odzież zależy od dostaw, które otrzymują od fabryk Coatsów.

Pewne zmiany można wprowadzić szybko, zdaniem tej firmy, inne zaś w ramach pięcioletniego planu. W dobrych budynkach można przeprowadzić pewne korzystne zmiany niemal natychmiast, ale budynki, które nie nadają się do przeróbek, muszą czekać na chwilę, w której otrzyma się pozwolenie na konieczne przebudówki i przeróbki. Zmiany szybkie dotyczą lepszego oświetlenia, korzystnego zarówno dla wzroku, jak i dla samopoczucia, wymalowania ścian w kolorach pastelowych, aby uniknąć uczucia klaustrofobii, malowanie w jasnych kolorach ruchomych części maszyn, tak by je na pierwszy rzut oka można było dostrzec na neutralnym tle i odpowiednio rozstawienie maszyn, aby uniknąć zbytniego skupiska oraz przegrupowanie ich tak, by kobiety odniosły wrażenie, że są częścią małej jednostki, a nie bezosobowej masy.

Plan pięcioletni przewiduje stworzenie "pasma zieleni" doprowadzonego pod mury fabryczne, przeznaczonego do gier i sportów, restauracji w miejsce kantyn oraz sali tanecznej dla każdej małej grupki. Około miliona funtów przeznaczają się na urządzenia "bezsmerowe" i wyposażenie, ograniczające wysiłek jednostki pracującej.

*

Czy też te starania przyczynią się do zatrzymania pracowników na ich stanowiskach? Kobiety zmieniają zajęcia za szybko. W wypadku, gdzie kobieta zwykle pracowała sześć lat, dochodząc do perfekcji, obecnie — jak to wykazuje statystyka — pozostaje najwyżej 2 lata. Kobiety odpowiadają pięciodniowy tydzień pracy, ale wiele żonatych twierdzi, że chętnie zgodziłyby się na 5 1/2 dni pracy. Zajęcia domowe, wykonywane w sobotę rano, są bardziej męczące od pracy w fabryce!



40 FIRM MODNIARSKICH WYSTAWIŁO PRAWIE 800 MODELI ZIMOWYCH NA PIERWSZEJ, NA WIELKĄ SKALĘ, WYSTAWIE KAPELUSZY DAMSKICH W DORLAND HALL W LONDYNIE. ZAPROSZENIA ROZESLANO DO PONAD 2 TYSIĘCY ZAMORSKICH KLIENTÓW, A WYSTAWA POWINNA PRZYCZYNIĆ SIĘ DO WZMOŻENIA EKSPORTU. NA ZDJĘCIU MODEL A LA "LEGIA CUDZOZIEMSKA" W KOLORACH FIOLETOWYM I CZARNYM.



BERET "MONSTRE" SKOMBINOWANY Z DWÓCH KOLORÓW CZERWONEGO I BRĄZOWEGO Z FANTAZYJNYM PIÓREM, BYŁ JEDNYM Z NAJCIĘKAWSZYCH MODELI NA POKAZIE URZĄDZONYM PRZEZ ZJEDNOCZONYCH RYSOWNIKÓW MODNIARSKICH.

Kobieta ambasadorem Indii w Z.S.R.R.

Pani Vijaya Lakshmi Pandit jest pierwszym ambasadorem Indii w Moskwie, a ponadto jedynym ambasadorem-kobietą w tym mieście. W poprzednich latach zasłużyła się ona wybitnie w pracy nad poprawą warunków bytu kobiet w Indiach oraz brała poważny udział w organizowaniu stowarzyszeń młodzieżowych i



P. VIJAYA LAKSHMI PANDIT

studentek. Kobiety w jej kraju nazywają ją "dumą Indii", a jej błyskotliwy dowcip, takt i niezmordowana energia są powszechnie znane.

Pani Vijaya Lakshmi Pandit urodziła się w 1900 r. Po ojcu swoim Pandit Motilal Nehru odziedziczyła wytrwałość i zdolność jasnego myślenia. W 1921 r. poślubiła Sir Ranjita Pan-

dit, wybitnego znawcę sanskrytu, pod którego wpływem rozwinęła ożywioną działalność pisarską. Obecnie jest ona wdową i matką trzech córek w wieku 23, 20 i 18 lat.

W 1936 r. Pandit Jawaharbal Nehru, brat pani Pandit, wybrany został przewodniczącym indyjskiej partii kongresowej i od tej pory pani Pandit okazywała coraz więcej zainteresowania sprawami politycznymi. W czasie akcji cywilnego nieposłuszeństwa była dwukrotnie więziona. Była ona pierwszym ministrem-kobietą w Indiach na stanowisku ministra zdrowia publicznego i samorządu w rządzie Zjednoczonych Prowincji i przy tej okazji przyczyniła się w znacznym stopniu do poprawy warunków zdrowotnych w swym kraju.

W 1942 roku ogólnoindyjska konferencja kobieca wybrała ją na swą przewodniczącą. W tym okresie sytuacja wojenna była poważna, a północno-wschodnie obszary Indii znalazły się w zasięgu działania bombowców japońskich. W związku z tym konferencja powołała do życia kobiecą organizację ochotniczą, mającą na celu ewakuację kobiet i dzieci z zagrożonych terenów. W akcji tej pani Pandit położyła też znaczne zasługi. Gdy następnie Indie przeżywały okres głodu, niezmordowana działaczka podjęła się prowadzić dzieło pomocy ofiarom tej klęski. Podróżowała po całym kraju, organizowała pomoc lekarską, dostawę żywności i wszelkiego koniecznego zapleczenia. Jednym z jej ostatnich osiągnięć jest ustawa o samorządach wiejskich, znana pod nazwą „Gaon

Hukamat Bill", a zatwierdzona przez zgromadzenie ustawodawcze Zjednoczonych Prowincji. Celem tej ustawy jest pobudzenie i rozwój życia wiejskiego. Zgromadzenia miejskie, do których należeć będą wszyscy dorośli mieszkańcy wsi, będą wybierać komitety wykonawcze, bezpośrednio odpowiedzialne za usługi społeczne we wsi łącznie ze służbą sanitarną, szkolnictwem, sprawami mieszkaniowymi jako też wszelkimi ulepszeniami w dziedzinie rolnictwa. Wybory nie będą się odbywać jak dotąd na zasadzie religijnych różnic. Wymiar sprawiedliwości będzie tani i szybki. Rozwój życia wiejskiego oparty o hasła samopomocy dozna w ten sposób cennego poparcia.

Pani Pandit zwiedziła Stany Zjednoczone, gdzie córki jej odbywają studia oraz stała na czele delegacji indyjskiej do Narodów Zjednoczonych. Bawiła też jakiś czas w Anglii.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fal 1796, 456, 49.59, 41.21, 31.17 m.

14.30—14.45 na fal 1796, 456, 41.21, 31.17, 25.15 m.

19.30—20.00 na fal 456, 40, 31.17, 30.96, 25.42, 19.85 m.

22.30—23.00 na fal 456, 40.98, 31.17 m.



KOSTIUM KĄPIELOWY Z BŁĘKITNEJ WELNY Z BIAŁYM HAFTEM, TAKIŻ PŁASZCZ KĄPIELOWY Z PRAWY ZIELONY KOSTIUM Z BIAŁYM HAFTEM.

English without Tears



Lekcja siedemdziesiąta pierwsza

(Transmisja 21 sierpnia)

A VISIT TO A FISHING PORT

(John and Mary Brown are at Brixham today with their cousin Edward Coombe. Brixham is one of the principal fishing ports in Devonshire. Here now are Edward Coombe and his cousins going towards Brixham harbour).

EDWARD: This road leads to the harbour. We're nearly there.
 MARY: Just look at all those steps going up to those houses.
 EDWARD: Yes, this part of Brixham is so steep that the houses have been built in terraces, one above the other. And now here we are at the harbour.
 JOHN: I say, what a lot of boats there are! And there are more of them coming into the harbour.
 EDWARD: Yes they're bringing in fish. I expect they've had a good catch. Now look at this statue. It's of William of Orange who landed at Brixham to become king of England more than two hundred and fifty years ago.
 JOHN: Yes, I've heard about that in history. Oh, do let's go and look at the boats, Ted.
 MARY: Why look, the sails of the boats aren't white, they're brown—a nice golden brown.
 EDWARD: Yes, the Brixham trawlers, as these fishing boats are called, have brown sails. Actually most of them are driven by motor engines now. But they still have sails as well in case the engines go out of action. A fleet of Brixham trawlers in full sail makes a pretty picture.
 JOHN: I can smell tar. I like it—it has a nice „seaside” smell.
 EDWARD: The fishermen have been dipping their nets into tar to preserve them, and have laid them out in the sun to dry.
 MARY: John, come and look into this boat. Look at all the fish there.
 JOHN: There is a lot of fish in the hold. And now the fishermen are putting it into those great baskets.
 MARY: There's one of the baskets coming up now. It's swinging in the air.
 JOHN: Yes, it's being pulled up by those ropes. It's going towards that lorry on the quay.
 MARY: And now they have tipped the fish into the lorry, and the basket's coming down to the boat again for more fish.
 EDWARD: Yes, and when the lorry's full it will go to the railway station where the fish will be sent off to the markets.
 JOHN: Just look at all those seagulls crowding together on the quay.
 EDWARD: There are some men there cutting up the large fish. They are throwing away the parts they don't want and the seagulls are having a good feed.
 MARY: Yes, they're all fighting to get as much as they can.
 JOHN: Oh, there's the lifeboat. That's the boat they put out to sea, Mary, to save people in a shipwreck.
 MARY: Of course I know what a lifeboat's for, John.

WIZYTA W PORCIE RYBACKIM

(Jaś i Marysia Brown są dzisiaj w Brixham wraz ze swoim kuzynem Edwardem Coombe. Brixham jest jednym z głównych portów rybackich w Devonshire. Właśnie teraz Edward Coombe i jego kuzyni idą w kierunku p.żystani Brixham).

EDWARD: Ta droga prowadzi do przystani. Prawie już tam jesteśmy.
 MARYSIA: Popatrzcie na te wszystkie schody prowadzące do tamtych domów.
 EDWARD: Tak, ta dzielnica Brixham jest tak stroma, że wybudowano domy tarasami, jeden nad drugim. A teraz oto jesteśmy w porcie.
 JAŚ: Och, jaka masa tu jest łodzi! A więcej ich wpływa do przystani.
 EDWARD: Tak, zwożą ryby. Przypuszczam, że mieli dobry połów. Popatrzcie teraz na ten pomnik. Jest to (pomnik) Wilhelma Orańskiego, który wylądował w Brixham, aby zostać królem Anglii, przeszło 250 lat temu.
 JAŚ: Tak, słyszałem o tym w historii. Och, chodźmy i oglądnijmy łodzie Ted. (Ted zdrobnienie od Edwarda).
 MARYSIA: Popatrz, że żagle łodzi nie są białe, one są brązowe — ładny złotawo-brązowy (kolor).
 EDWARD: Tak, Brixhamskie trawlerzy, jak nazywają te łodzie rybackie, mają brązowe żagle. Praktycznie większość ich jest obecnie poruszana silnikami motorowymi. Ale one nadal mają i tak żagle na wypadek, gdyby motory przestały działać. Flota trawlerów Brixhamskich pod pełnym żaglem przedstawia ładny widok.
 JAŚ: Czuję zapach smoły. Lubię to — ma przyjemny zapach „wybrzeża morskiego”.
 EDWARD: Rybacy zanurzają swoje sieci w smole, żeby je zakonserwować i rozłożył je na słońcu, aby wyschły.
 MARYSIA: Jasiu, chodź i zagładnij do tej łodzi. Przypatrz się tam wszystkim rydom.
 JAŚ: Dużo jest ryb na dnie łodzi. A obecnie rybacy wkładają je do tych wielkich koszów.
 MARYSIA: Oto teraz jeden z koszów wjeżdża w górę. Huśta się w powietrzu.
 JAŚ: Tak, wyciągają go za pomocą lin. Idzie w stronę tej ciężarówki na molo.
 MARYSIA: A teraz wyrzucają ryby do ciężarówki, a kosz zjeżdża znowu do łodzi po więcej ryb.
 EDWARD: Tak, a kiedy ciężarówka będzie pełna, odjedzie na stację kolejową, skąd ryby wvsyła się na rynki.
 JAŚ: Popatrzcie na te wszystkie mewy tłoczące się na molo.
 EDWARD: Tam jest kilku mężczyzn, rozcinających duże ryby. Oni wyrzucają części, których nie potrzebuja, a mewy mają dobry posiłek.
 MARYSIA: Tak, walczą wszystkie o zdobycie takiej ilości, jaka jest możliwa.
 JAŚ: Och, to jest łódź ratunkowa. Marysiau, to jest ta łódź, która wpuszczają na morze, aby ratować ludzi z rozbitego okrętu.
 MARYSIA: Oczywiście, wiem na co jest łódź ratunkowa, Jasiu.

JOHN: This harbour is interesting, Ted. Don't let's go away from it yet.
 EDWARD: Well, I thought you both might like to go up to Berry Head. You can get a good view of Torbay from there, and a nice sea breeze as well. And you'll be able to see the lighthouse which guides the trawlers home.
 JOHN & MARY: Oh, yes, let's go to Berry Head.
 EDWARD: Then we'll go this way. Now do you see that church up there?
 JOHN & MARY: Yes.
 EDWARD: That's the fishermen's church, and about a hundred years ago the vicar of that church wrote the hymn called „Abide with Me”.
 MARY: Oh, everybody knows that hymn. What was the vicar's name?
 EDWARD: Henry Lyte, spelt L-y-t-e, by the way. Now come on, both of you, up this hill.

JAS: Port ten jest ciekawy Ted. Nie idźmy stąd jeszcze.
 EDWARD: Myślałem, że oboje chcielibyście może wylądować na Berry Head. Stamtąd możecie mieć dobry widok na Torbay, jak również przyjemny wietrzyk moreki. Będziecie też mogli zobaczyć latarnie morską, która skierowuje trawlerzy do domu.
 JAŚ i MARYSIA: Och tak, idźmy do Berry Head.
 EDWARD: W takim razie pójdziemy tą drogą. Czy widzicie ten kościół na górze?
 JAŚ i MARYSIA: Tak.
 EDWARD: To jest kościół rybaków, a około 100 lat temu proboszcz kościółka napisał hymn pod tytułem: „Wytwarzajcie ze Mną”.
 MARYSIA: Och, każdy zna ten hymn. Jak się nazywał proboszcz?
 EDWARD: Henryk Lyte, nawiąsem mówiąc piecie sie L-y-t-e. No, chodźcie obydwoje na ten pagórek.

A. S. PRZEMYSŁ. Pragnę dorzucić parę uwag do „lekcji bez łez”. Nie zgadzam się z uwagą J. M. z Krakowa jakoby były one suche i nudne; owszem, są one starannie i metodycznie opracowane. Niemniej jednak można by wprowadzić pewne urozmaicenie, np. dać jedną lekcję z tematem gramatycznym, a w drugiej poświęcić całkiem krótkie anegdoty, humoreski i oryginalne angielskie przysłowia.

K. S. KRAKÓW. W jednym z ostatnich numerów „Głosu Anglii” w dziale korespondencji wyczytałem, że jedna z czytelniczek zwraca się do Redakcji z propozycją, by zamiast zwykłych lekcji angielskiego dawać raczej nowelki, gdyż — jak twierdzi wspomniana czytelniczka — lekcje te są suche i nudne. Ja także uczę się angielskiego już od dwu lat, radia nie posiadam, lecz żadną miarą nie podzielam zdania owej pani. Język angielski nie jest łatwy, trzeba się doń przyłożyć z wielką pilnością, i starać się wytrwać w nauce. Treść i forma lekcji w „Głosie Anglii” są dla uczącego się najodpowiedniejsze. Co do nowelki jednak to obawy redakcji, że nie będą mogli z nich korzystać początkujący są niesuszne, gdyż nowelki także powinny być podane z tłumaczeniem polskim. Więc obok rozmówek od czasu do czasu nowelka.

MGR J. S. ŁÓDŹ. Jako nauczyciela interesują mnie przede wszystkim w „Głosie Anglii” lekcje angielskiego. Dotychczas ukazało się pięćdziesiąt lekcji. Proponuję aby szanowana redakcja zechciała wydrukować oddzielnie wszystkie pięćdziesiąt lekcji w postaci broszury lub malej książeczki, ale tylko sam tekst angielski bez tłumaczenia polskiego.

CZYTELNICZY KRAKÓW. Prosimy uprzejmie, czy nie można by drukować lekcji angielskiego w czterech ćwiartkach tak, aby można z każdego zeszytu wyciąć odnośną stronę i złożyć ją w formie książki. Było by dla spopularyzowania języka angielskiego dobrze przynajmniej w charakterystycznych wypadkach podawać w nawiasie wymowę.

Dziękujemy bardzo wszystkim Czytelniczkom, którzy przesyłają nam swe wypowiedzi, dotyczące lekcji angielskiego. Ponieważ z braku miejsca nie możemy na razie poświęcić lekcjom więcej niż jednej stronie, wolelibyśmy dawać tylko teksty BBC, które są na pewno dla uczących się pożyteczniejsze, niż nowelki i anegdoty nawet z tekstem polskim. Studenci zaawansowani mogą przecież czytać pisma czy książki angielskie, a początkującym trudno nieraz znaleźć dobry podręcznik czy pomoc. Również z braku miejsca nie możemy na razie drukować lekcji w formie książkowym, jak to proponują Czytelnicy. Trzeba by wtedy poświęcić na ten cel dwie strony zamiast jednej i pozostawić margines wokół tekstu, tracąc w ten sposób sporo miejsca. Co do wydania lekcji w postaci broszury, to prawa autorskie należą do BBC. Zakomunikujemy jej Zarządowi o tym życzeniu, o ile nam jednak wiadomo nie leży w intencji inicjatorów lekcji przez radio, aby zastępować podręczniki, nie sądzimy więc aby plan ten doszedł do skutku. Ponieważ widzimy z licznych listów, że lekcje nasze cieszą się wielkim zainteresowaniem, umiścimy w najbliższym czasie obszerny artykuł omawiający ich powstanie, cele i rozwój.

A. I. A. DZ. DĄBROWA GÓRNICZA. Prosimy uprzejmie o poinformowanie nas na lamach waszego pisma, jak przedstawia się system podatkowy w Anglii

Wyczerpujący artykuł pod tytułem „System podatkowy w Anglii” znajduj Państwo w nr 9 (18) Głosu Anglii na str. 2.

Z. S. G. SWIDER. Chciałybyśmy nawiązać korespondencję z mieszkańcami Anglii.

A. J. RADOM. Proszę o wskazanie mi w jaki sposób mogę prowadzić korespondencję z obywatelem brytyjskim lub polskim przebywającym na terenie wysp brytyjskich.

K. T. UCZEN LICEUM. Chciałbym nawiązać korespondencję z chłopcem angielskim, uczniem szkoły średniej. Jak to już zaznaczyliśmy w rubryce Nasza Korespondencja w nr. 30, sprawa korespondencji z Anglikami nie jest na razie zorganizowana i nie możemy nic pod tym względem pomóc naszym Czytelnikom. Z powodu braku miejsca nie będziemy też już więcej zamieszczać odpowiedzi w tej dwukrotnie już poruszonej sprawie.

Lekcja siedemdziesiąta druga

(Podajemy w oryginale tekst łatwej noweli z objaśnieniami)

PROGRESS IN STAGES

On the first fine morning of this year I set out for an early walk and soon was going along a crooked path that ran through a large and pleasant meadow. The air was benign¹⁾, and I stopped to admire the landscape²⁾. It was fringy³⁾ with a pearly⁴⁾ hue⁵⁾, and the song birds were tuning up⁶⁾ for the summer symphony. I felt quite poetic and was quoting a line of Wordsworth to myself when a horrible whistle pierced⁷⁾ my eardrums⁸⁾. I turned and saw that it came from a man some distance along the path; indeed, he was withdrawing⁹⁾ a large number of fingers from his mouth as I caught sight of him¹⁰⁾. Having seen that he has attracted my attention, he began to gesticulate towards me with great violence. It seemed that he was waving me away from where I stood. I could not understand it at all. I was not trespassing¹¹⁾ I knew that blasting¹²⁾ sometimes took place in the neighbourhood, but surely not in a meadow, and in any case it was the duty of a lookout¹³⁾ to keep people away from the charge rather than wave them to come from on top of it.

I decided to approach the man. As I drew nearer I noticed that he was wearing a soft hat, which undoubtedly had been good in its vintage year¹⁴⁾ but now was grimy¹⁵⁾ and as limp¹⁶⁾ as oatcake, a hoary¹⁷⁾ neckcloth, and what appeared to be a dogskin waistcoat. I asked him straight out what he was doing. He said that he was about to toss¹⁸⁾ a pigeon, and pointed to a small, closed basket in the grass at his feet.

And what a pigeon! I came from a cloud of righteous¹⁹⁾ indignation²⁰⁾ to find that I was listening to a brief account of his life. He was a most ebullient²¹⁾ man, and he said that if I would stay a while I should witness an important experiment. Twice had he won club races. If I did not believe him, he said, I could ask them at the White Horse. Or the Crofter's Arms. With inferior birds, he declared, giving me a conspiratorial wink²²⁾ and prodding²³⁾ meaningly towards the basket with his forefinger. But I must not ask them about this, he announces, again indicating the basket and looking around rather furtively²⁴⁾. This was of his own special breeding, and no one knew about it so far. He told me that if it performed as well as he expected it to there would be a commotion in the homing-pigeon²⁵⁾ world; a stir equal to that caused by the French challengers in hoseracing.

It was good to see such enthusiasm in these rather cynical times, and I grew interested. The man asked me if I knew anything about pigeons, and I had to admit that my knowledge was small. I had lived all my life in a district containing people devoted to homing pigeons, but had had no experience of them myself. On this the man proceeded to initiate me. He said that, although it might appear easy to toss a pigeon in one place so that it would fly to another, there was more in it than that. And there would be more still eventually. The fact that individual birds were changing hands for big money showed that the pastime was becoming increasingly popular. I gathered from what he said that the time had not yet come when such transfers would be mooted²⁶⁾ and exclusively announced as footballers are now in some of the newspapers but it would come. And he was being in at the pickings²⁷⁾.

It was here that he picked up the

basket and told me that I must realise that the pigeon within was only a young bird. The best-bred²⁸⁾ pigeons took the shortest cut home. This would. There were ways and means of ensuring it. I should see. So much credit did he take for his own special system of sharpening²⁹⁾ the pigeon's homing faculty that I had the fantastic thought that he had been feeding it for instinct. He pulled out an old watch and laid it in the palm of his hand. We were exactly three miles from his house, and the toss was imminent³⁰⁾. His wife would be standing near the cote³¹⁾ with another watch in her hand, synchronised to the second with his. Immediately the pigeon alighted she would note the time.

He pulled the stick from the basket and fumbled³²⁾ inside for the pigeon. He withdrew it and it lay placidly³³⁾ in his hand. He set down the basket, and it was at this point that I realised I was to take part in the experiment. Indeed, I had the watch in my hand almost before I knew what was happening. The man told me when to give the word for release. He then held the pigeon at arm's length in the air and pointed its head towards home. This, I gathered, was wholly unnecessary: it was merely a traditional mannerism affected³⁴⁾ by pigeon-flyers³⁵⁾, pretty much, I suppose, as Rugby footballers emerge on to the field with their hands in the pockets of their shorts. He asked me if I was perfectly certain about when to give signal. I repeated it to him and he called it back. He now had the pigeon at the ready position, and he described its route. Down the path it would go, over the five-barred gate, along the hedge, and straight as an arrow to its cote. I flatter myself that I gave the signal precisely.

He must have got the strain askew³⁶⁾. The pigeon flapped round and then alighted near our feet and began lazily pecking. As I resumed my walk in the opposite direction the man was stalking³⁷⁾ it with the intention of putting it in a pie³⁸⁾. I hope he relents³⁹⁾, I think he will. At all events, when I turned the pigeon was still letting him come almost within reach before flying another thirty yards forward. That, I imagine, was how they both reached home.

- 1) benign — dobrodliwy, łagodny
- 2) the landscape — krajobraz
- 3) fringy — frędzlowaty
- 4) pearly — perłowy
- 5) a hue — cdcien
- 6) to tune up — stroić
- 7) to pierce — przeszyć
- 8) the eardrum — bębenek уха
- 9) to withdraw — wycognąć
- 10) to catch sight of — zobaczyć
- 11) to trespass — wykroczać (wejść na teren prywatny)
- 12) to blast the charge — rozsadzić ładunek
- 13) a lookout — strażnik
- 14) vintage year — swego czasu (dla wina: rok, w którym zebrało winogrono)
- 15) grimy — zabrudzony
- 16) limp — wiolki
- 17) hoary — stary
- 18) to toss — puszczać
- 19) righteous — sprawiedliwy
- 20) indignation — oburzenie
- 21) ebullient — kipiący żywością
- 22) a wink — mrugnęcie
- 23) to prod — wskazywać
- 24) furtively — ukradkiem
- 25) homing pigeons — gołębie pocztowe
- 26) to moot — dyskutować
- 27) the pickings — resztki, obrywki
- 28) best-bred — najlepiej wytrosowane
- 29) to sharpen — zostrzyć
- 30) imminent — bliski
- 31) the cote — gołębnik
- 32) to fumble — grzebać, szukać
- 33) placidly — spokojnie
- 34) affected — przyjety
- 35) pigeon-flyer — gołębiarz
- 36) askew — krzywo
- 37) to stalk — podchodzić (w polowaniu)
- 38) to put in a pie — włożyć do pasztecika
- 39) to relent — zmięknąć

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06 45—07 00	na fall:	1796; 456 m., 49.59; 41.21 m.
08 00—08 15	na fall:	267 m., 41.32; 31.50; 25.30 m.
08 45—09 00	na fall:	456 m., 49.59; 41.21; 31.17 m.
09 45—10 00	na fall:	267 m., 31.50; 25.30 m.
13 30—13 45	na fall:	31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
13 45—14 00	na fall:	1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.
14 00—14 15	na fall:	267 m.
17 00—17 15	na fall:	41.32; 31.50; 25.30; 19.42.
17 45—18 00	na fall:	267 m.
19 15—19 30	na fall:	1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42
23 45—24 00	na fall:	1796; 456; 40.98; 31.17

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12 45—13 00	na fall:	1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15.
13 15—13 30	na fall:	1796 m.
14 15—14 30	na fall:	267 m., 41.49; 31.01; 25.68; 19.91.
19 00—19 15	na fall:	1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

SPORT

WILLIAM BROWNING

Koszykówka w Wielkiej Brytanii Zwycięstwa Polaków

Do 1936 r. każdy klub koszykówki w W. Brytanii posiadał swoje własne przepisy i prawa, skutkiem czego w czasie meczów dochodziło do częstych nieporozumień, wynikających z rozbieżnych interpretacji zasad gry. W 1936 roku jednakże H. E. Maylor, dyrektor działu wychowania fizycznego angielskiej YMCA zwołał zebranie wszystkich grających w koszykówkę klubów, na którym to zebraniu powstał Brytyjski Związek Koszykówki. Natychmiast po założeniu związku unormowano przepisy gry, a Anglia i Walia zostały podzielone na sześć okręgów administracyjnych, z których każdy jest samowystarczalny i posiada swoich przedstawicieli w komitecie narodowym. Corocznie rozgrywa się narodowe mistrzostwa seniorów i juniorów, przy czym w pierwszych mają prawo uczestniczyć wszystkie kluby zrzeszone w związku, a w drugich zespoły chłopców poniżej 18 lat.

Obydwa turnieje zorganizowane są w ten sposób, że każdy okręg rozgrywa swoje zawody eliminacyjne, a zwycięzcy z poszczególnych okręgów walczą ze sobą, również na zasadzie eliminacji. Wszystkie zespoły, bez względu na narodowość, byle tylko były członkami związku, mogą brać udział w tych rozgrywkach. To właśnie jest przyczyną faktu, że dotychczas raz tylko zespół całkowicie angielski zdobył mistrzostwo. Miało to miejsce w 1940 roku, kiedy klubowi Dolobian z Birmingham powiodło się uzyskać tytuł w ostatniej serii przedwojennych spotkań. W roku 1937 mistrzem był zespół YMCA z Hoylake, składający się częściowo z graczy kanadyjskich, a w 1937 i 39 świetna drużyna amerykańska misji Mormonów.

Od 1940 do 1946 roku wszelkie rozgrywki zostały wstrzymane, ale w roku bieżącym wzrzeszono dawną tradycję turniejów, a mistrzostwo zdobył polski zespół brygad karpackiej, zwany „the Carpathians”. Wziąwszy pod uwagę trudność treningu, drużyna ta osiągnęła nie byle jaki sukces, wygrywając wszystkie spotkania od początku roku. Styl jej gry nie jest zbyt efektowny, ale za to ogromnie skuteczny, dzięki wspaniałej pracy zespołowej i znakomitej technice strzałów. Nawet amerykańska drużyna Bawy z Londynu nie potrafiła zahamować zwycięskiego pochodu Polaków.

Kilkakrotnie podnosiły się głosy, że mistrzostwa narodowe winny być rozgrywane między rdzennie angielskimi zespołami. Po dokładnym jednak rozważeniu sprawy, doszło się do przekonania, że poziom gry

W. Brytanii jest tak niski, iż konkurencja lepszych drużyn cudzoziemskich może jedynie wpłynąć na podniesienie go i jest cennym bodźcem dla zespołów krajowych. Według zdania kierowników związku, mistrzostwa koszykówki juniorów mają pod tym względem doniosłe znaczenie. Za granicą piłka koszykowa grana jest w szkołach, a podstawy jej opanowywane są już we wczesnym wieku. W Anglii, o ile mi wiadomo, tylko dwie szkoły wprowadziły u siebie ten sport. Aby osiągnąć międzynarodowy poziom, gracz potrzebuje całych lat treningu. W W. Brytanii jest to prawie niemożliwe, ponieważ większość graczy zapoznaje się z koszykówką dopiero po opuszczeniu szkół. Jednakże w kołach juniorów istnieją trzy główne ośrodki, prowadzące systematyczną naukę koszykówki; są to: Walijskie Kluby Chłopców, Liga Juniorów w Birmingham oraz Ośrodek Młodzieżowy W. F. w Eastbury w Essex.

Te trzy ośrodki urabiają przyszłych reprezentantów międzynarodowych, a za kilka lat powinniśmy być świadkami doskonałych wyników ich działalności. Na szczęście liczne kontynentalne związki piłki koszykowej współpracują wydatnie z angielskimi klubami i nie zrażając się niskim poziomem gry w W. Brytanii, nie szczędzą zaproszeń na międzynarodowe imprezy. W 1938 r. reprezentacja angielska wzięła udział w turnieju berlińskim, gdzie została zdecydowanie pobita. Zwycięzcy tych rozgrywek została Łotwa. W tym samym jednak roku, gdy drużynę angielską wzmocniono paru Kanadyjczykami, mieliśmy do zanotowania zwycięstwo w turnieju, który odbył się w Lille. W 1946 roku, w czasie mistrzostw koszykówki w Genewie wyszliśmy na dystans ostatni, mimo, że zespół brytyjski był najlepszym spośród wszystkich, które kiedykolwiek przekroczyły Kanał. Przyczyny tej druzgocącej klęski były jasne od pierwszej chwili rozpoczęcia rozgrywek. Ogólny poziom gry podniósł się tak wybitnie, że pewien przedstawiciel koszykówki armii amerykańskiej oświadczył, iż standard tego sportu w Europie dorówna amerykańskiemu w przeciągu dwóch lat.

Nie ulega wątpliwości, że konkurencja za granicą jest znacznie silniejsza i bardziej intensywna niż w W. Brytanii, a popularność gry wzmożła się tak bardzo ostatnimi czasy, że jej umiejętność udoskonaliła się automatycznie. Z drugiej strony zespół angielski cierpi na

brak dobrych przeciwników w kraju. Brak wysokiej klasy współzawodnictwa prowadzi do braku postępu. Jaką jednak cenną lekcją były mistrzostwa Europy! Brytyjczycy nie tylko nauczyli się dużo, ale mieli okazję podziwiać finałowy mecz między Czechosłowacją a Włochami, który na długo pozostanie w ich pamięci, jako gra niezwykle ciekawa i podniecająca.

Armia brytyjska zaliczyła ostatnio koszykówkę do podstawowych sportów swego programu W. F., co oznacza, że każdy rekrut będzie się musiał zapoznać z podstawami tej gry. Również w ostatnich czasach Szkocja ukonstytuowała swój własny związek, który afiliowany został do związku brytyjskiego. Ośrodki młodzieżowe wykazują też coraz żywsze zainteresowanie tym sportem, a szkoły stają się obecnie coraz wyraźniej potencjalnym źródłem silnych zespołów, tak cennych dla związku. Największą podniętą dla koszykówki angielskiej będą niewątpliwie igrzyska olimpijskie 1948 roku. Już dotychczas, w ciągu sześciu miesięcy, piłka koszykowa zdobyła sobie w kraju większą popularność, niż w ciągu ubiegłych dziesięciu lat. Wydaje się, że już wkrótce ogół publiczności zda sobie sprawę z faktu, iż koszykówka jest jednym z podstawowych sportów, podpadających pod kompetencje międzynarodowej federacji, reprezentującej życie sportowe 49 krajów.

Widoki brytyjskie w przyszłych rozgrywkach olimpijskich nie są zbyt obiecujące, niemniej przygotowano już specjalne eliminacje na grudzień, a zwycięski zespół z tego turnieju reprezentować będzie Anglię w 1948 roku.

Mistrzostwa pływackie w St. Leonard 347 startujących przy rekordowej frekwencji widzów

Sensacją brytyjskich amatorskich mistrzostw pływackich, które odbyły się w St. Leonard, słynnym uzdrowisku na południowym wybrzeżu, była siedemnastoletnia Szkotka Cathie Gibson ważąca tylko 50,7 kg. Wygrała ona wyścig w stylu dowolnym na dystansie 201,7 m w czasie 2,29,2", ustanawiając tym nowy rekord Anglii. Ponadto zwyciężyła w wyścigach na 402,3 m w czasie 5,23,2" (również rekord Anglii) i na 91,4 m w znak w czasie 70,4". Jednakże nie powiodło się jej wygrać biegu na 91,4 m stylem dowolnym. W konkurencji tej została pokonana przez inną Szkotkę, Nancy Riach, różnicą zaledwie paru centymetrów w czasie 62,4".

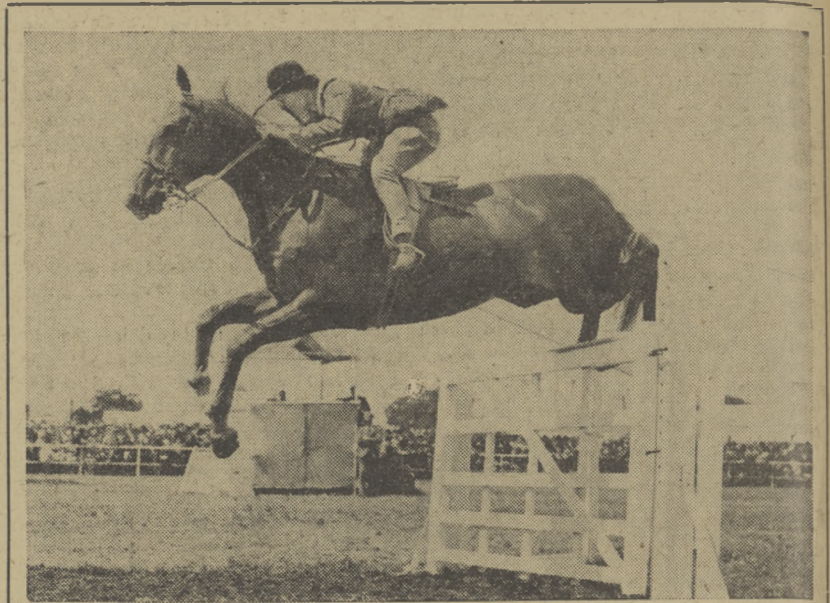
Ogółem panna Gibson wzięła udział w dziesięciu konkurencjach w przeciągu czterech dni, nie okazując pod koniec najmniejszych objawów zmęczenia.

Wśród licznych, zawziętych finiszów najbardziej podniecający był finisz biegu pań w stylu dowolnym na 91,4 m. Gdy sędziowie orzekli, że właścicielka tytułu mistrzowskiego panna Riach wygrała w czasie 62,4" przed panną Gibson 62,5" oraz panną Margaret Wellington 62,6", decyzja ta powitana została głośniejszymi okrzykami protestu.

Rekordowa ilość startujących — 347 — przy równoczesnej rekordowej frekwencji, dochodzącej do 3 i 4 tysięcy dziennie i przy wyjątkowo dobrej pogodzie sprawiły, że czterodniowe igrzyska pływackie były niezwykle udaną imprezą.

Słony basen, otoczony tarasowym stadionem i posiadający prostą bieżnię długości 100,5 m jest słusznie określony jako „szybki”. Słoność wody kompensuje, jeżeli chodzi o tempo, brak odbić przy zakrętach.

Jedyna reprezentantka zagranicy w kobiecych biegach pływackich, francuska dziennikarka sportowa Monique Berlioux, nie potrafiła obronić swego tytułu mistrzyni na dystansie 91,4 m stylem grzbietowym, zdobytego w ro-



MRS. V. I. MACHIN GOODALL NA „NEPTUNIE” W CZASIE OSIEMNASTEJ DOROCZNEJ WYSTAWY TOWARZYSTWA ROLNICZEGO W KENT.



PIERWSZA OD WOJNY ROZGRYWKA W POŁO, W KLUBIE ROEHAMPTON W LONDYNIE. UDZIAŁ WZIĘŁY DRUŻYNY: HAM, HENLEY A I HENLEY B.

Z międzynarodowych zawodów szybowcowych



LORD I LADY TEDDER PRZED PIERWSZYM LOTEM SZYBOWCOWYM NA MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH W BRAMCOTE.